Nr. 20. Kraków, 14 maja 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dol., w **Rosyi** 3 ruble, we **Francyi** 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Do walki!

Do walki was, wszechpolacy, wzywamy. Do walki ze złem, z cygaństwem, z przekupstwem, z intrygami władz, z nadużyciami.

Wzywamy was do walki z tymi, co dziś w nieuczciwy, przekupny i szatański wprost sposób chcą zapanować nad uczciwym ludem. Chcą mu wyrwać mandaty poselskie.

Stapiński, który dawniej piętnował każde nadużycie władzy, dziś prym wiedzie w gwałtach i szachrajstwach wyborczych. Bobrzyński, który słowo honoru dawał, że będzie postępował bezstronnie, codzień nowe popełnia nadużycia i łamie przysięgę.

Battaglia z demokratami służy syonistom jak „żydowski nosiwoda", schlebia im i plotkuje, codziennie w swojej gazecie, wołając do żydów: patrzcie, jaki ja wasz przyjaciel, a jak piszą o was wszechpolacy: huzia na nich.

Do walki z takimi ludźmi wzywamy was, wszechpolacy! Ich bronią obłuda, podchlebstwo, lokajstwo, bezcharakterność, podstęp, szacherka i przemoc. Oto mszczą się, gdzie i jak mogą:

Naszego kandydata na posła, Mikołaja Maksysia, geometrę w Dąbrowie, przenoszą z dnia na dzień do Gorlic.

Nauczyciela ludowego, Jana Gruszeckiego w Jaśle, suspendują, odbierają mu posadę i chleb.

Kupca Anaszkiewicza z Przeworska okładają grzywnami po 150 koron odrazu.

Innych straszą takim samym losem, szykanują i gwałcą! Nawet sal na zgromadzenia nam odmawiają.

Gdzie powód tej zawiści? Powód to jasny i stanowczo ważny: oto Maksyś był groźny ze swoją kandydaturą dla Bojki i Krempy, Gruszecki dla samego Stapińskiego, a Anaszkiewicz jest tęgim i wytrwałym działaczem wszechpolskim!

My w ich ślady nie pójdziemy, choć niejedną taką przykrość wyrządzić byśmy im mogli. Nasi członkowie postępują inaczej. Oto taki Wróbel, wicedyrektor kolei w Stanisławowie, ludowiec, dostał od ministra Głąbińskiego urlop na 8 tygodni, aby mógł swobodnie kandydować w Chrzanowskiem. Tak postępuje nasz wszechpolski minister. „To jest jego zemsta".

Ale sprawiedliwość wymierzy sobie sam lud: Tych, co walczą nieuczciwą, podłą bronią, tych precz odtrąci i przepędzi.

Do tego sądu nad ludźmi złymi i nieuczciwymi wzywamy was wszystkich, wszechpolacy!

Do walki! Do czynu!

Zrozummy, że chcą zabić polityczny ruch ludowy.

Wszyscy przyznajemy, że aby coś lepiej dziać się w Polsce mogło, trzeba obudzić chłopa do roboty.

Ja stwierdzałem to wiele razy, że odrodzenie i zbawienie naszego narodu zawisło od obudzenia i odrodzenia naszego chłopa. Niczego zatem bardziej nie pragnę, jak tego, żeby każdy chłop, tak gospodarczo, jak moralnie wzbogacił się i mógł działać skutecznie dla szczęścia swego i dla szczęścia całej Polski.

Choć z chłopa jestem i z nimi całą duszą żyję, nie kocham ich ani odrobiny więcej, jak mieszczanina, szlachcica, czy urzędnika. Każdy z Polaków tem więcej u mnie wart, im szlachetniejszą ma duszę i im więcej dla dobra ogólnego się napracował.

Kochając ale jednakowo wszystkich, bez różnicy, pragnę najbardziej odrodzenia chłopów, a to dla tego, bo tych jest największa masa, to też największą dla narodu przedstawiają wartość.

Gdyby co dziesiąty chłop uświadomił się dostatecznie i zaczął robotę, to do pracy stanęłoby nas milion.

Ile szlachetnych czynów dokonać, ile spółek lub dobrych interesów, przynoszących jednostkom pracę, a narodowi wzbogacenie mógłby przeprowadzić, ten milion chętnych do pracy a rozumnych chłopów.

Pewnie wtedy nie trzebaby narzekać na biedę chłopską, boby tej biedzie mądrzy chłopi łeb ukręcili. A gdyby kto chciał prześladować naród złożony, w większej części z mądrych chłopów, toby temu wrogowi takiego bobu sami chłopi dali, żeby mu się raz na zawsze odniechciało prześladowania narodu polskiego.

Słowem budzić ruch ludowy, prowadzić stan chłopski do zwycięstwa w słusznych sprawach, to znaczy przygotowywać chłopów do pracy dla dobra stanu chłopskiego i dla dobra całego narodu.

Źleby było ze sprawą ludową, gdybyśmy pod ruchem ludowym rozumieli to, że kilku macherów opanuje umysły chłopów i będzie nim kierowało, jak stadem, tak jak się to dzieje w obozie Stapińskiego. To co się dzieje w jego obozie jest tylko oznaką, że bardzo mało u niego jest światłych chłopów, którzy rozumieją się na sprawie i mają własny sąd.

Aby ruch ludowy odniósł zwycięstwo i przyniósł ulgę stanowi chłopskiemu i narodowi całemu, nie potrzeba wcale, aby chłop był posłuszny i karny Stapińskiemu, czy innemu karyerowiczowi, ale natomiast potrzeba, żeby był posłuszny swemu narodowemu sumieniu.

Zaś aby mógł być posłuszny swemu narodowemu sumieniu, musi być na tyle światłym, aby wiedział, co w danej chwili może przynieść narodowi szkodę, a co pożytek.

Im więcej będzie wśród ludu ludzi mądrych, uczciwych i do pracy nad rozwojem ruchu narodowo-ludowego zdolnych, tem prędzej nadejdzie czas zwycięstwa sprawy narodowej, a więc i ludowej.

Przy poprzednich wyborach wysunęło się cały szereg chłopów na posłów. Prawdą jest, że wielu z nich do takiej godności nie było dostatecznie przygotowanych. Uznać jednak trzeba, że cały szereg chłopów-posłów miało otwartą głowę i byli nie gorszymi politykami i nie mniejszą naród z nich miał korzyść, jak z posłów inteligentów.

Tacy czy owacy oni byli, trzeba im było dawać dobry przykład i do pracy dla ludu i narodu zachęcać i czuwać nad tem, żeby się wszyscy doskonalili — bo tego wymaga od nich przyszłość narodu polskiego.

Takby było, gdyby wszyscy myśleli o przyszłości. Pomiędzy jednak politykami są i tacy, którzy tyle dbają o przyszłość narodu, jak pies o piątą nogę. Toteż stało się, mówiąc szczerze, ordynarne świństwo. Ten, który winien stać na straży sprawy ludowej, pragnie tego, aby chłopi upadali, zamiast się uszlachetniać. Na kilku z nich i to posłów nastawia sieci, aby ich zbezcześcić, aby podkopać im zaufanie. Sprawa Wiącka, Fidlera i Paducha nie jest bagatelką. Tu chodziło o omotanie chłopów, którzy byli reprezen-

tami ruchu narodowo-ludowego, a więc o zbazgranie tego ruchu.

Jak rozprawa dowiodła, w tej najbrudniejszej sprawie główną figurą byli żydzi ze Stapińskim. Zapytacie, jaki interes mieli w tem żydzi? Żydzi są pasożytami w polskim narodzie. Rozwijają się więc doskonale (jak każdy pasożyt) w chorem naszem społeczeństwie. Z chwilą zaś, kiedyby ruch ludowo-narodowy uzdrowił to społeczeństwo, wtedy większość z nich nie miałaby tu co robić.

I znowu dziwnie łączy się interes żydów z interesem Stapińskiego. Stapiński bowiem jest tak samo, jak żydzi, pasożytem na naszem narodowem ciele. Czystego, rozumnego i moralnego ruchu on nie chce, boby w takim nie mógł na spółkę z żydami pasożytować. Dla nich jest tem lepiej im więcej chłopów spodlić potrafią.

W tem właśnie, że wielu jest takich, którzy dążą do zabicia ruchu ludowego tą drogą i w tem, że wielu ludzi cieszy się z tego, leży dla nas poważne narodowe nieszczęście. Wstydem dla nas jest, że takie wrzody róść mogą na naszem łonie.

Lud jednak zrozumie, skąd mu grozi niebezpieczeństwo i wczas tych nowych wrogów kopnie!

Przedewszystkiem odzywam się do Was moi przyjaciele z niżańskiego i tarnobrzeskiego. Wrogi chcąc zgubić Wiącka, Waszego przedstawiciela, jednego z najszlachetniejszych chłopów polskich, chciały zabić ruch ludowo-narodowy. Sądzę, że godnie za to odpłacicie się tej hołocie.

Napluć w pysk takim Kanarkom i towarzyszom nie warto, bo te gady na tyle mają wytarte czoła, że nawet się nie zarumienią. Nam przystoi inna odpowiedź, a mianowie: wybrać ponownie takich posłów, którzy swą pracą pędzić będą to plugastwo na cztery wiatry.

Nie mogąc z powodu braku pieniędzy i czasu, stanąć między Wami na wiecach, jak to dawniej bywało, tą drogą odzywam się do Was moi przyjaciele.

Znam dobrze duszę p. Wiącka i ks. kanonika Sapeckiego i wiem, jakie miejsca zajmują oni w ruchu ludowo-narodowym. Przeto wzywam Was na wszystko co drogie i święte, ażebyście głosowali jak jeden mąż na wymienionych kandydatów. A Ciebie kochany i drogi Wiącku proszę, żebyś się nie mazgaił.

Przez cztery lata swego posłowania widziałeś wiele brudu. Wiesz także, że największa słuszność po naszej jest stronie, kiedy więc wrogi Cię opadły i gryzą Ciebie i naszą ideę, to nie patrz na nich z politowaniem, lecz popluj w garść i wal w nich, jak w bęben. Niech „trutnie“ wiedzą, że chłop polski się rusza.

Maciej Stopyra.

Chłopi czy żydzi.

Ze Zbaraża i Skałatu otrzymaliśmy 2 jednobrzmiące wiadomości: z olbrzymich wieców narodowych wyszli demonstracyjnie żydzi i zawiązali osobne komitety.

Krótko sprawa przedstawia się tak: W okręgu zbaraskim kandyduje dotychczasowy poseł, demokrata narodowy, profesor Jan Zamorski. Chłopi i inteligencya na olbrzymim wiecu w Tarnopolu oświadczyli się z ogromnym zapałem za nim. W kilka dni potem, w drugiej części tego okręgu wyborczego w Zbarażu, odbył się drugi wiec. Przybyli na niego w dużej liczbie żydzi ze Zbaraża, Podwołoczysk i Kozowej. Przewodniczył ks. Gwardyan Szpila. Większość żydów już od początku dążyła do rozbicia wiecu wobec czego przewodniczący zagroził użyciem ustawy i danemi karami. Na to większość żydów z hałasem wyszła z sali, urządziła wiec drugi i na nim postawiła innego kandydata, p. Sochanika i odniosła się do Rady narodowej, aby ta zatwierdziła kandydaturę żydowskiego kandydata.

Pozostali na wiecu uchwalili stać wiernie przy dotychczasowym, bardzo dla ogółu zasłużonym kandydacie p. Zamorskim.

W Skałacie zebrało się na wiec przeszło 1000 delegatów. W okręgu tym kandyduje dotychczasowy poseł, demokrata narodowy, nauczyciel Stanisław Bieniowski.

Wiecowi przewodniczył hrabia Koziebrodzki. Widząc, że lud i ogromna większość inteligencyi stoi przy p. Bieniowskim, pan hrabia rozwiązuje wiec i wraz z żydami szuka innego kandydata. W odpowiedzi na to chłopi biorą na ramiona kochanego swego kandydata, p. Bieniowskiego i obnoszą go wśród okrzyków, że za innym nie pójdą — choćby pioruny biły...

Tak się w krótkości przedstawia sprawa w obu okręgach wyborczych.

Każdemu dziwna się wyda ta zaciekłość żydów i garstki bardzo nielicznej z obszarników przeciw dwu naszym kandydatom, tem więcej, że obaj posłowie w każdej sprawie, o ile żyda spotkała krzywda, bronili go jak każdego pokrzywdzonego człowieka.

Rzecz stanie się jasną, gdy odkryjemy pobudkę i podnietę, za którymi poszli żydzi: **poszli oni za wolą namiestnika Bobrzyńskiego.** Ten szkodnik narodowy nienawidzi wszechpolaków, a już za wszelką cenę pragnie utrącić p. Jana Zamorskiego, który nie jeden raz ostro przeciw namiestnikowi wystąpił. On to podbuntował i popchnął przeciw obu wymienionym posłom żydów i kilku „panów“, posłusznych mu, i kazał im robić w powiecie zamieszanie i mętną wodę, z której może wypłynąć, jako poseł konserwatysta albo Rusin.

Żydzi zrobili swoje — teraz kolej na nas i na Radę narodową. O tem, kto ma kandydować

w tych okręgach, decyduje ostatecznie Rada narodowa, od niej oczekuje dziś ogół polskich wyborców wyroku sprawiedliwego: kto ma zwyciężyć: wola ludu czy samowola i warcholstwo Bobrzyńskiego — chłopi polscy wraz z inteligencyą czy podmówieni żydzi?! Niechaj Rada narodowa, do której mamy i musimy mieć zaufanie, wyda wyrok, czyja wola ma się stać. Jesteśmy pewni, że Rada narodowa jest dokładnie powiadomioną o woli ogółu i wie, że igranie z tą wolą ogółu może się na Polaków zemścić tak strasznie, jak w r. 1907 w okręgach Buczackim i Trembowelskim t. j. utratą polskich mandatów.

Czekamy wyroku, kto zwycięży: czy ogół Polaków, czy żydzi i pan Bobrzyński?!

Nasi posłowie.

(Ciąg dalszy).

Dr. Władysław Dębski.

Władysław Dębski, radca sądowy, w Złoczowie ukochał lud polski i jako młody jeszcze praktykant należał do tych, którzy szli pod strzechy włościańskie, by tam razem z siermiężną bracią dumać o lepszej doli.

Toteż włościanie powiatu złoczowskiego ukochali go niemal i w każdej ważniejszej sprawie z całą ufnością, jak do swego przyjaciela się odnosili, on każdego chętnie przyjął i porady udzielał! Wybrany wolą ludu na posła, wstąpił w Kole polskiem, jako członek stronnictwa demokratyczno-narodowego, do związku włościańskiego.

Będąc sędzią z zawodu, widział, jak to przy tych sprawach paszportowych ludziska włóczyli się po sądach z aktami oskarżeń i t. d., natychmiast tedy jako poseł rozpoczął akcyę i po długich staraniach zmieniono przepisy ustaw księgosuszowych o tyle, że wiele spraw przydzielono starostom i sędziemu powiatowemu, a tylko ważniejsze sprawy sądzą obecnie trybunały.

On to objeżdżał wsie dotknięte klęskami elementarnemi, kołatał o ulżenie doli włościan, a jeśli nie wszystko poszło po jego myśli, to nie jego wina, lecz czynników rządowych.

On to w komisyi weterynaryjnej bronił dzielnie nasz lud przed rozmaitymi zakusami Niemców i Czechów, zakusami, które gdyby przeszły, byłyby klęską dla ludu naszego (n. p. 14-dniowa kwarantanna dla bydła przychodzącego z Galicyi w czasie wybuchu zarazy).

On to wraz z posłem Zamorskim, Łazarskim, Bieniowskim, gorąco interweniował o odszkodowanie z powodu klęsk pryszczycy i o umiarkowane nakładanie kar i to chyba w wypadkach bardzo rażących.

On to wraz z innymi naszymi posłami gorąco starał się o to, by znieść kulczykowanie świń, i mimo energicznej w tym kierunku akcyi, osiągnął tyle, iż od obowiązku kulczykowania świń zwolniono te wioski, które częścią albo w połowie wchodziły w pas graniczny. Sprawa dalszej ulgi i ścieśnienia całego pasa granicznego nie mogła mimo usilnych starań tego posła pójść naprzód, gdyż zaraza pryszczycy tak usposobiła źle Niemców i Czechów dla naszego kraju, że myśleć nie można było, by sprawę powyższą posunąć naprzód.

Podniesioną przez posła Zamorskiego sprawę ewikcyi t. j. sposobu postępowania w sprawach, gdzie bydle sprzedane w jakiś czas zachorowało — z powodu rozwiązania parlamentu nie można było ruszyć naprzód.

Był on silnym zwolennikiem budowy kanałów, oraz znane są jego ciągłe żądania pomnożenia poczt w kraju dla dogodności ludu.

Trudno wyliczać tu wszystkie sprawy, w których brał udział — lecz to twierdzić można, że kochając lud nasz polski, dolą jego zajmował się szczerze i starał się usilnie odsunąć od niego nie jedne bolące sprawy. Jeden z najpilniejszych posłów zasługuje, by go lud polski jak najusilniej ponownie swym posłem wybrał.

Dr. Aleksander hr. Skarbek.

Dr. Aleksander hr. Skarbek — prezes Rady powiatowej w Rudkach i poseł na Sejm krajowy z powiatu Rudeckiego, wybrany został posłem do Rady państwa w r. 1909, objąwszy mandat z miast Sambora i Gródka Jagiellońskiego po śmierci ś. p. Eksc. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Wybrany został po zaciętej walce z kontrkandydatem Dr. Doboszyńskim, głównie głosami przedmieszczan, którzy znając jego dodatnią i wytrwałą pracę wśród ludu w powiecie Rudeckim, wbrew oporowi rządu i magistratów solidarnie za nim głosowali. W Radzie państwa był wybrany do dwóch komisyj: socyalno-politycznej i ekonomicznej. W pierwszej, (a jednej z nielicznych komisyj, które ciągle pracowały) współpracował poseł Skarbek we wszystkich sprawach kraj dotyczących, stawiając wnioski, poprawki i wygotowując referaty.

Wszedł do parlamentu, jak sam w swej mowie programowej wygłosił, z zamiarem działania w kierunku uśmierzenia walk między stronnictwami i wzajemnego ich zbliżenia w celu wspólnej dla dobra kraju pracy.

Nie zaniedbywał też żadnej sposobności, ażeby do tego zbliżenia doprowadzić i z jego inicyatywy rozpoczęły się w grudniu 1910 r. rokowania między wszystkiemi stronnictwami demokratycznemi w Kole. Wskutek jednakże zbytnich ambicyi niektórych jednostek, nie osiągnęły te zabiegi celu i do zgody nie przyszło. Wszystkie wystąpienia posła Skarbka w Kole cechowały myśl pojednania i chęć usunięcia wewnętrznych starć w Kole. Wybrany z końcem 1910 r. do Ko-

misyi parlamentarnej był jej sekretarzem aż do rozwiązania Rady państwa.

Gorliwy, zapobiegliwy i pracowity poseł czuwał bezustannie nad sprawami swego okręgu i wyborców i nie szczędził starań, aby wpływami swymi uzyskać poparcie dla nich. Uczynny, dostępny i nie odmawiający nikomu swej rady i pomocy, w tym krótkim okresie swego posłowania zaskarbił sobie serca i sympatye swych wyborców i jest pełna nadzieja, że pomimo gwałtownego oporu rządu przeciw jego kandydaturze, wyborcy z miast Sambora i Gródka Jagiellońskiego, nadal go wybierając, złożą losy swych interesów w jego dzielne dłonie.

Nasi kandydaci.

Na zgromadzeniach odbywanych pod przewodnictwem prezesa naszej Komisyi organizacyjnej, prof. dr. Stanisława Grabskiego, uchwalono postawić i popierać następujących kandydatów na posłów do Rady państwa.

1. Okręg Tarnów-Tuchów-Radłów-Zakliczyn: **Wawrzyniec Łuka**, gospodarz z Lusławic.

2. Okręg Jasło-Gorlice: **Inż. Stanisław Zajkowski**, prezes Zarządu powiat. Kółek rolniczych z Czermnej, **Jan Madejczyk**, jako zastępca.

3. Okręg Nowy Sącz-Grybów-Stary Sącz-Muszyna: **Błażej Bednarek**, urzędnik techniczny Rady powiatowej ze Starego Sącza, **Józef Potoniec**, jako zastępca.

4. Okręg Krosno-Żmigród-Frysztak Strzyżów: **Jan Gruszecki**, nauczyciel ludowy z Jasła, **Dr. Stanisław Szurlej**, jako zastępca.

5. Okręg Tarnobrzeg-Rozwadów Rudnik-Ulanów-Nisko: 1. **Wojciech Wiącek**, gospodarz z Machowa, dotychczasowy poseł tego okręgu, **Jan Chmura**, jako zastępca. 2. **Ks. Wojciech Sapecki**, kanonik i proboszcz z Racławic, **St. Ożóg**, jako zastępca.

6. Okręg Przeworsk-Leżajsk-Łańcut: **Ks. Józef Mach**, katecheta w Jaśle.

7. Okręg Bochnia-Brzesko-Niepołomice-Wiśnicz: **Ks. Stanisław Stojałowski**, dotychczasowy poseł tego okręgu, **Franciszek Wójtowicz**, jako zastępca.

Nadto polecamy gorąco kandydatów naszego stronnictwa:

8. Okręg Mszana dolna-Nowy Targ-Krościenko-Czarny Dunajec: **dr Józef Ptaś**, dotychczasowy poseł tego okręgu.

9. Okręg Sucha-Żywiec-Milówka-Maków: **Edward Krupka**, dotychczasowy poseł tego okręgu.

10. Okręg Rzeszów-Głogów-Kolbuszowa: **Lewicki**, gospodarz z Majdanu, jako poseł, **ks. Eugeniusz Okoń**, wikary, jako zastępca.

11. Okręg miasto Tarnów: **Dr. Tadeusz Tertil**, burmistrz.

12. Okręg miejski Mielec-Tarnobrzeg-Nisko-Rozwadów-Kolbuszowa-Leżajsk: **Stefan Chciuk**, profesor gimnazyum z Mielca.

13. Okręg Złoczów-Kamionka-Przemyślany: **Władysław Dębski**, dotychczasowy poseł.

Kandydaci Rady narodowej: Każdy Polak jest obowiązany popierać ich:

1) Okręg Nr. 29. (Brzeżany-Rohatyn): **Wacław Zaleski**, minister dla Galicyi.

2) Okręg Nr. 31. (Brody-Radziechów): **Dr. Henryk Kolischer**, fabrykant.

3) Okręg Nr. 56. (Kołomyja-Peczeniżyn-Kossów i t. d.): **Alojzy Swoboda**, radca leśnictwa.

4) Okręg Nr. 60. (Buczacz-Podhajce-Czortków i t. d.): **Władysław Serwatowski**, właściciel dóbr, jako poseł, **Stanisław Orski**, radca sądowy w Żurawnie, jako zastępca posła.

5) Okręg Nr. 63. (Złoczów-Przemyślany-Kamionka i t. d.): **Dr. Władysław Dębski**, radca sądowy w Złoczowie, jako poseł, **Karol Wojewoda** z Jagielnicy, jako zastępca posła.

O kandydaturach naszych w innych okręgach zachodniej Galicyi, zadecydują ostatecznie dalsze zebrania, które zwołuje komitet główny naszego stronnictwa.

O kandydatach naszych we wschodniej Galicyi, napiszemy szerzej po zatwierdzeniu ich przez Radę narodową.

„Odezwa do Braci wyborców!“

Hej wyborcy, Bracia bliscy
Tarnobrzezcy i wy niscy!
Skupcie jeno ducha swego,
A będziemy mieć swojego!
W Imię Ojca — Syna — Ducha
Pokażemy światu zucha!
Co chłop polski zrobić może!
Ten, co skibę swoją orze!
Spieszmy wszyscy na wybory
Kto żyw w domu — kiepski — chory,
Wybrać człeka uczciwego,
Do senatu wiedeńskiego!
Rzućcie wszystko, bo wybory —
By nie wyszedł handlarz skóry,
Przypilnujcie świętej sprawy!
Stapcio wiślarz jest ciekawy!
Lecz my chłopi z niżańskiego
Już nie chcemy mieć takiego!!!
Łupi — skóry geszefciarza,
Lud nasz nie chce mieć handlarza!
Precz handlarzu — zdrajco ludu!
Na twej duszy dużo brudu!

Bank ludowy, koncęsyjka !!!
Tańczno teraz kołomyjka !!!
Smutny koniec Jasiu będzie!
Kończą ludzie tacy wszędzie,
Aż nareszcie na gałęzi,
Skończysz żywot na uwięzi!...
Hańba Jasiu już zżydziały!
Ten Kanarek zaśniedziały,
Obwiesi cię ty Judaszu!
Już nie wiele na to czasu!...

Piotr Owczarczyk, z niżańskiego.

Ochrona wolności zgromadzeń.

§ 15. Udaremnienie zgromadzenia.

Kto rozmyślnie sam, albo w połączeniu z innymi udaremnia zgromadzenie wyborcze zwołane celem wysłuchania kandydatów, omówienia wyborów lub wysłuchania sprawozdań, albo zgromadzenie podpadające pod ustawę o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, a zwołane prawnie celem omawiania spraw publicznych, przez wtrzymywanie przystępu osobom do udziału w niem uprawnionym, przez bezprawne wtargnięcie, wypieranie obecnych lub powołanych do przewodnictwa i utrzymywania porządku, albo wreszcie przez stawianie gwałtownego oporu formalnym zarządzeniom odnoszącym się do przebiegu zgromadzenia ten będzie za przekroczenie karany aresztem od tygodnia do trzech miesięcy.

Przy okolicznościach obciążających należy orzec areszt ścisły aż do sześciu miesięcy, zwłaszcza przeciw organizatorowi i uczestnikom udaremnienia zgromadzenia przedsięwziętego w zmowie z więcej osobami.

W zgromadzeniach nie podpadających pod ustawę o stowarzyszeniach należy uważać zwołujących jako osoby powołane do przewodniczenia i utrzymywania porządku, dopóki nie wybrano takich osób.

§ 16. Bezprawny udział w zgromadzeniu.

Kto bierze bezprawnie, a z świadomością tego, udział w zgromadzeniu takiem, jak § 15 wymienia, a ograniczonem stosownie do zwołania tylko na pewne, dokładnie oznaczone grono wyborców, lub do członków pewnego stowarzyszenia albo też zaproszonych uczestników i — mimo wezwania osób powołanych do przewodniczenia i utrzymywania porządku — zgromadzenia nie opuszcza, ten bedzie karany grzywną pieniężną od 10 do 200 koron.

Postanowienia końcowe.

Sądy powiatowe są właściwe do postępowania i wyrokowania o przekroczeniach wymienionych w niniejszej ustawie, natomiast władze polityczne mają orzekać kary za publiczne ugoszczenie wyborców i za bezprawny udział w zgromadzeniu. (§§ 4 i 16).

Minister Głąbiński chory!

Minister kolei, dr. Głąbiński, wrócił w piątek z objazdu po czeskich kolejach. Czuł się jednak nie dobrze. W sobotę miał gorączkę, jednak mając pilne prace, wstał, pojechał na otwarcie wystawy kolejowej — a potem udał się do biura. Lecz gorączka wzmagała się z każdą godziną, przyszły bóle. Wezwany lekarz Bogdan stwierdził, że jest silne zapalenie ślepej kiszki i że natychmiast chory poddać się musi operacyi, gdyż grozi mu pęknięcie kiszki.

Tego samego dnia wieczorem dokonali trzej lekarze operacyi — powiodła się dobrze. Minister czuje się nieźle, musi jednak kilka tygodni poleżeć w łóżku.

Posłowie szynkarze.

Niezwykły to widok: poseł, wybrany wolą ludu, za szynkwasem stoi i kieliszkami obdziela swoich wyborców. Jeszcze niezwyklejszem jest, jeśli chłop-poseł łakomi się na szynk i dzięki swojemu stanowisku koncesyę otrzymuje.

Wśród „obrońców ludu“, Stapińszczaków, takich okazów poselskich mamy parę. Stapiński, rozdzielając 1300 koncesyi, które otrzymał od namiestnika Bobrzyńskiego, nie zapomniał i o najbliższych. Koncesye otrzymali i hojnie wódkę sprzedają posłowie ludowcy: Franciszek Ptak z Bieńczyc w Krakowskiem i Jan Harnek z Gogolowa w Krośnieńskiem. Jeden posłuje do sejmu, drugi posłował do parlamentu.

Nadto dwu kandydatów ludowcowych przy obecnych wyborach, Babicz i Przetacznik, to szynkarze.

A jak szynkują, świadczy następujący opis:

Dnia 3 maja — w samą rocznicę Konstytucyi — przy poczęstunkach w karczmie posła Ptaka w Bieńczycach, robotnik ze młyna Jan Bochenek tak poczęstował nożem pijanego gospodarza Wojciecha Raźnego w brzuch, że go w stanie beznadziejnym odstawiono do szpitala w Krakowie.

W Wieliczce znowu urządził ludowiec, b. poseł Wójcik wiec przedwyborczy w karczmie Jarosza, oczywista w towarzystwie kieliszków i bomb. Wśród tego, zwolennik ludowca Szczepańskiego, Tatara, tak serdecznie poczęstował zwolennika ludowca Wójcika, Piwkę, że ten wyzionął prawie na miejscu ducha.

Tak wyglądają wybory, jeśli albo posłowie trzymają szynki, albo sami w cudzych szynkach rozpijają wyborców aż do nieprzytomności.

Żale Jana Bisa z Niska

posła na Sejm krajowy we Lwowie, przed ludem, ks. Stojałowskim i p. prof. Grabskim, w Rudniku, powiecie niżańskim, na wiecu 1 maja 1911 r.

Chłopek ci ja smutny, bom wlazł w dobre sieci,
Jam poseł Bis biedny, moje drogie dzieci!
Chciałem kręcić Braci między wyborami,
Lecz nie łatwa sprawa jest z wszechpolakami!!!
Chciałem Wam pokazać, żem jest z głową tęgą,
Aż mię tu Owczarczyk przedstawia paplęgą!
Dam ci troszkę rady, mówił Stojałowski:
Na bole żołądka, zażyj sobie proszki!
Tak Bis z płaczem siada sobie przy prałacie,
Całą sytuacyę przedstawia w szkarłacie:
Żem jest Stapińszczyk od wielkich boleści,
Dużo się tu rzeczy w tem znaczeniu mieści!
Parcelacya gruntu w tym sławnym Przędzelu
Gdzie trzyma się przeto Stapińskiego wielu!
Mnie tam tak chwycili, zamknęli do Banku!...
Tak mówi Stapiński, siedź tu teraz Janku!
Smutne powodzenie, bolesne są treny!
Tak Stapiński trzyma nasz lud polski ciemny!
W żaden sposób wyleść ja stamtąd nie mogę,
Gdyż Stapiński w Banku zostawił mi nogę!
Łzy z oczu kapnęły, głośno się spowiada,
Od czego przyczyna, ze skruchą powiada:
Księże, jak być może, przyjm mię za swojskiego,
Do obozu Waszych, albo do Grabskiego.
Prałat wysłuchawszy, nie dał rozgrzeszenia...
Rozgrzeszać nie mogę takiego plemienia!
Tak głośno powiada, mając słuszność prałat.
Twe grzechy są straszne, jak czerwony szkarłat!
Lecz cię nie wyrzucam jako swego syna,
Lecz bardzo rzecz ważna, a nawet jedyna,
Moje drogie dziecię, mój ty drogi Janku!
Wszystko będzie dobrze, lecz wyleź mi z Banku!
Ach nie mogę spełnić tej wielkiej pokuty,
Bo w Banku zostały jeszcze moje buty!
Już odchodzę od was Jan ten Bis paplęga,
Pewne, że jestem poseł nie dołęga!
Nie ma tak nic w głowie, ja tylko dyety!!!
Lecz mi są przeszkodą w tem wszystkiem niestety,
Których nie wymienię, bo wyleść nie mogę!!!
Tak tym Bankiem strasznie przycisnęli nogę!...
Śliczna jest dyetka, aż mię serce boli!
Mam dziś kłopotu, politycznej soli!!!
Coś Stapuś narobił?! mój Ty mocny Boże!
Bis z Niska na powiat posłem być nie może!!!

Piotr Owczarczyk,
Rudnik, pow. niżański.

Atak na Kółka rolnicze.

Pożyteczną działalność Kółek rolniczych musi każdy uznać. Choć w tej wielkiej maszynie kółkowej nie wszystko jeszcze idzie ładnie i składnie, choć niejeden punkt programu nie został należycie wyzyskany i rozwinięty, choć to i owo jest do poprawienia i zmienienia — to każdy przecież przyznać musi, że Kółka rolnicze dużo już zrobiły i ciągle dużo robią.

I to także przyznać i zauważyć trzeba, że na ogół zarząd główny Kółek i jego urzędnicy, a w pierwszym rzędzie instruktorzy pracują wydatnie i uczciwie — a wydawany przez zarząd „Przewodnik Kółek rolniczych“ zyskał sobie po Kółkach uznanie i wpływ.

To też prawie wszystkie stany zaprzągnęły się do pracy w Kółkach rolniczych. Znalazło się miejsce na członków rozmaitych stronnictw. Tylko jedni z nich pracowali wydatnie a uczciwie, a drudzy chcieliby zbierać plon, zasiany przez innych.

Ostatni „Przyjaciel ludu“, węsząc zawsze i wszędzie wszechpolaków, w gwałtowny sposób zaatakował Kółka rolnicze. Między innemi przezwiskami nazwał je „placówką wszechpolską“...

Ani się nie spostrzegł pan Biedroń, autor tego artykułu w „Przyjacielu“, jaką nam, wszechpolakom, przysługę oddał tym przezwiskiem. Stwierdził bowiem p. Biedroń mimowoli jedno: że wszechpolacy w Kółkach rolniczych są, pracują i że ich wola, ich praca nadaje kierunek i ton Kółkom wszystkim.

„Placówka wszechpolska“. O tak — bo Kółka rolnicze — to pole pracy wielkie i obszerne, na którem do zrobienia jest dużo: miejsce do pokazania, co umie, co wart dla niejednego. A wszechpolacy pracy tej się jęli.

Więc dzięki ci, panie Biedroń, żeś choć mimowoli stwierdził, że Kółka rolnicze są „wszechpolską placówką“.

Na jedno tylko nie możemy się z p. Biedroniem zgodzić: a mianowicie na to, że zarząd główny Kółek jest wszechpolskim. Niewątpliwie mógłby nim być, bo wszechpolacy mając większość na zjazdach, mogliby wybrać do zarządu samych swoich — ale wszechpolacy, nie chcąc i innych odsunąć od udziału w rządach, wpuścili do zarządu głównego Kółek ludzi różnych przekonań. I tak prezesem jest Podolak, p. Cielecki, wiceprezesami: ludowiec Bernadzikowski i demokrata Dulęba, sekretarzem bezpartyjny Adamski. Z ludowców jest tam jeszcze Stefczyk, Wasung, Babicz i paru innych.

Słusznie więc pytamy i pytać p. Biedronia musimy: czy i tych wszystkich, jako pracujących w Kółkach i do zarządu głównego Kółek należących, zalicza pan do wszechpolaków? Czy i oni wszyscy robią w Kółkach politykę wszechpolską?

Nam się zdaje, że nie — nawet przeciwnie sądzimy, że tacy zacietrzewieni ludowcy, jak Stefczyk czy Wasung podstawiliby nam wszechpolakom nogę, gdyby tylko mogli i mieli do tego powód.

P. Biedroń kiepską broń wybrał, atakując wszechpolaków w Kółkach rolniczych.

Na te głupie ataki my odpowiemy krótko: a co wy, ludowcy, zrobiliście dla Kółek? Kółka są po wsiach, dlaczego na zjazdach, na wiecach kółkowych was na palcach policzyć można?

Róbcie, to i wpływ w Kółkach mieć będziecie! Ataki i napaści tylko śmiesznością i lekceważeniem was okryją. Tak, panie Biedroń!

Z ruchu wyborczego

Lustawice.

Oszczercy w odpowiedzi! W „Przyjacielu ludu“ z dnia 30 kwietnia b. r., pewien tęgi ludowiec podał korespondencyę ze zgromadzenia przedwyborczego w Zakliczynie p. t. „Patentowany Paduch Nr. II.“ i w tym artykule wylał na mnie stek oszczerstw, kłamstw i zgnilizny moralnej, w której się rozkłada — od jakiegoś czasu — jego organizm i radby unarzać każdego tego, kto inaczej myśli niż on. A że tak jest, już to samo świadczy, że wstydzi się swego własnego nazwiska podpisując się „Swój“ mniejsza oto, ale że to jest patentowany strzelec Nr. I. patentowany rakarz Nr. 2, patentowany oszczerca Nr. 3, patentowany czyściciel „stajni oginsa“ (może Augiasza) Nr. 4, (miał na myśli Bank parcelacyjny oczyścić) to więc, jak pewnie, że to ta sama kanalia a nie kto inny. A kto to taki, niech okolica zakliczyńska zgadnie lub niech się przyzna sam. Pisanie jego dowodzi samo przez się, że tylko patentowane draby mogą z osobistej nienawiści podobnego coś, więc i tu z takiej nienawiści przez zazdrość, że ten Łuka-Paduch cieszy się zaufaniem poczciwego ludu okolicy Zakliczyna i że ten lud stawia go na swego kandydata, a nie jego, dlatego kąsa go zapomocą „Przyjaciela“, jak wściekły pies bryzgając na lewo i prawo zatruty jad swej różawej piany. To mi nic nie szkodzi i owszem charakteryzuje tem bardziej samego siebie, jako ucznia swego mistrza. Wart Pac pałaca, a „Swój“ Przyjaciela ludu. Nie ma się co dalej rozwodzić nad arcy mądrą pisaniną i pisarzem, tylko splunąć i z pogardą rzeknąć „apage satanas“ (odstąp szatanie).

Dla sprostowania faktów dodać należy, że nieprawdą jest to, iż na przyciśnięcie lustratora na seryo zwróciłem pieniądze w krótkim czasie do Kółka owe 1600 koron i nieprawdą jest, by mnie z rąk prokuratora wyrwali dwaj panowie, prezes Stapiński i poseł sejmowy Wasung. Nieprawdą jest również, bym dostał ciętą odprawę od Wojciecha Kusiaka, żem w podły sposób naciągał biednego chłopa Garyla na korzyść żyda, bo taki fakt nie zaszedł wcale. Prawdą jest, iż Boczek nastrojony zarzucił mi sprzeniewierzenie pieniędzy Kółka rolniczego w Zarzeczu w kwocie 1600 kor. i że przed prokuratorem uciekłem itp., za co też zaskarżyłem go do Sądu, niech ten obiecany dowód prawdy przeprowadzi, — a przeprowadzi go tak, jak niedawno przeprowadził brat jego sławny Józio Budzyn, kiedy zarzucił mi, żem okradł kasę Raiffeisena na grube kwoty w Zakliczynie, naprowadził żandarmeryę i sąd na mnie. Czy i tu może przyszli mi z pomocą pp. Stapiński i Wasung i wyrwali powtórnie od prokuratora? Chyba nie. Mojem zdaniem jest, że z rąk prokuratora wyrwać może zbrodniarza tylko wyrok sądowy czyli wymiar sprawiedliwości, której stanie się zadość, a nie jacyś pp. Stapiński i Wasung. Jeżeli tak było, jak „Swój“ twierdzi, że mię uratowali nazwani panowie z rąk prokuratora, w takim razie byli współwinni zbrodni popełnionej przezemnie na wspomnianem Kółku i razem za szachrajstwo powinniśmy odpowiadać. Prawda, że tak? dudku śmierdzący! zrobiłeś im przysługę nielada, bo własnym kałem bryzgając na mnie, chlapnąłeś i na nich równocześnie. Z korespondencyi „Swojego“ nabiorą ludzie przekonania i wyobraźni, jacy to porządni ludzie grupują się koło „Przyjaciela Ludu“ i co to pismo jest dziś warte? Ale dla geszefciarzy od Banku parcelacyjnego, od parcelacyi na własną rękę niektórych łuskaczy jest dobre, bardzo dobre, bowiem potrafi na naiwnych wywierać wpływ realny i wciągnąć do matni cygańskiej, z czego spekulanci mają wysokie zyski, a ogół położenie rozpaczliwe i narzekania.

Każdy u nich jest porządnym, uczciwym i dobrym ludowcem, który pozwoli się wyzyskać i ogolić bez mydła — jak to czyni pan Olszewski ze swymi ofiarami — jest porządnym człowiekiem i ma za sobą poparcie „Przyjaciela ludu“. Lecz, gdy się ktoś pomiarkuje, co to wszystko warta i do czego zmierza taka robota, to zdążą do zrujnowania jego egzystencyi i niech piśnie słówko, że to szelmowska robota dobranego towarzystwa na moją zgubę, wtenczas przychodzi w sukurs „Przyjaciel ludu“ geszefciarstwu i hajda nań, to rozbijacz jedności ludu! to zdrajca! to gałgan, to człowiek najgorszej konduity, drab, łotr wszechpolak i to, a zaco tak, czy za to, że zmienił przekonanie? Ależ broń Boże! To za to, że niepozwolił się do reszty obedrzeć ze skóry i reszty zapasów na chleb powszedni.

Tak było ze mną, gdym do ludowców należał i dorobek z gospodarstwa obracał na organizacyę i t. p. cele, wtenczas dostałem pierwszy patent porządnego człowieka, podpisany przez śp. Rewakowicza i profesora Jegermana, następnie byłem członkiem Rady naczelnej stronnictwa długi czas, byłem porządny. Aż na nieszczęście w r. 1905 dostałem się w ręce ludowca nad ludowcami, sławnego łupiskóry, Michała Olszewskiego, który gwałtem chciał zemnie zrobić świętego tureckiego żywcem na ziemi, a ja takiej kanonizacyi jeszcze sobie nie życzyłem i ostatniej koszuli nie dałem ze siebie zedrzeć

i właśnie wtenczas stałem się wobec stronnictwa „niebłagonadiożny" mimo, że p. Stapiński przyjechał na miejsce nas godzić. Pogodzenie nas było nierównomierne, bo z jednej strony pan poseł Michał Olszewski na ówczas „krezus" (milioner) wobec Stapińskiego, z drugiej strony zaś ja „poczciwy Wawrzuś" (tak mię nazwał p. St.) i nic więcej, no i co zrobili? przeszli do porządku dziennego „pal go dyabli", „Olszewski mi lepszy", choć widział i wiedział, jak mnie ten oberludowiec skrzywdził. Ale kruk krukowi oka nie wydzióbie. Szukałem na ówczas sposobów, by mię ktoś wyratował ż opresyi Olszewskiego, który mię niszczył, rujnował materyalnie, błagałem p. Stapińskiego, by wpłynął nań, by mię zupełnie na dziady niepuścił, a razem ze mną starych rodziców, żony i dzieci. Niemogłem się doprosić nic, formalnie nic, i wtenczas w obec p. St. widocznie okazałem „skłonność do lizuństwa". Rozpacz czarna mię brała na myśl, jacy porządni ludzie są w stronnictwie, w które kilkanaście lat idealnie wierzyłem i któremu służyłem wiernie, jak pies, dla którego w Nisku na wyborach padłem ofiarą ciężkiego pobicia, dla którego ponosiłem materyalne ofiary i dla którego nie mogłem przystępować do św. Sakramentów, bo byłem szczery i twardy ludowiec, wierzyłem w zwycięstwo, głoszone w „Przyjacielu". Aż wreszcie otworzyli mi oczy i pokazali, jacy są ludzie i jakie stosunki się gnieżdżą w sztabie generalnym. Na takie plugastwa włosy stanęły mi na głowie i pod wrażeniem tego napisałem deklaracyę i doniosłem sztabowi ludowców, że występuję ze stronnictwa, które ma na celu co inne, a nie to, co w programie i na sztandarze wypisane jest. Słowem nie chcę być takim ludowcem. Wtenczas stałem się tem wszystkiem, czem mię dziś „Przyjaciel" nazwał tj. patentowanym Paduchem N. II. i Łuką-Paduchem oraz kandydatem na Wiącka-Fidlera-Paducha, a wierny przyjaciel „Przyjaciela" żydowski „Nowy wiek" przedrukował, celem uzupełnienia zemsty, to wszystko co do słowa. Taki to już los każdego człowieka, który opanował własną wolę, własne zapatrywania i wyrobił sobie własne zdanie o ludowcach geszefciarzach i nie chce wierzyć w nieomylność Stapińskiego, Olszewskiego i patentowanego oszczercy-rakarza-strzelca. W drugim numerze ciąg dalszy. — Czołem „Ojczyźnie"!

Wawrzyniec Łuka.

Krośnieńskie.

W niedzielę dnia 30 kwietnia urządził p. Stapiński, kandydat na posła z naszego okręgu oraz rozdawca mandatów rządowych i stańczykowskich, wiec w Jedliczu. Dwa dni przedtem, tj. jeszcze w piątek rozesłał p. kandydat przeszło 30 młodych naganiaczy do okolicznych wsi, by ci odpowiednio nas na ten tak dla kochanego Jasia ważny wiec przedwyborczy przygotowali i do przybycia namówili. Niestety, to im się całkiem nie udało, pomimo, iż wiec się odbył zaraz po sumie — a bardzo wielu ze zgromadzonych z samej tylko ciekawości, co też to Jasio powie, na ten wiec czekało. Zebrało też się dużo dzieci, podrostków, żydków i żydziąt, — chłopów i gospodarzy poważnych, jak na taki wiec samego przywódcy, było bardzo mało. To też skoro p. Stapiński zoryentował się w tej sytuacyi, bardzo mu mina zrzedła, nie tracił jednak nadziei i nagadawszy się do syta na wszystkich urzędników, którzy żyją według niego tylko z podatków chłopskich, przedstawiając milionowe sumy, jakie rząd wydaje na same emerytury urzędnicze, a to wszystko z chłopskich pieniędzy. Nie zastanowił się p. Jasio Stapiński nad tem, że włościanin, dając swoje dziecko do szkoły, nie uczy go na rolnika, tylko chciałby z niego mieć księdza, adwokata lub urzędnika, któryby mu potem na starość pomógł i dla kraju oraz jego obywateli wiernie służył, a znając życie swoich ojców, jako człowiek wykształcony i uczony, mógł im nieść radę i starać się o to, by ich byt w kraju i państwie polepszyć.

Toteż zaklinał Stapiński zebranych, by inteligentów żadną miarą nie wybierali i tu użył nie mądrze tego zdania, że jeśli jeden i tensam jest kasyerem i kontrolorem, to trudno, by się coś w kasie zostało — własne słowa p. Stapińskiego. Otóż jeśli n. p. sędziego zrobimy posłem — to w jaki sposób on ma źle działać dla swoich wyborców w sądzie? niech nam to p. Stapiński wytłómaczy. Ale on tego nie potrafi. Chciał on bowiem tylko takiem porównaniem nas obałamucić, ale nie myśl sobie p. Stapiński, żeśmy tak dzisiaj naiwni jak dawniej. Najlepszy miałeś p. Jasiu dowód, iż pomimo, żeśmy mogli poskrobać Cię po plecach, nie uczyniliśmy tego, nie chcąc, by nas Twoi przyjaciele obecnie żandarmami po sądach i starostwach wodzili, ale my już to sobie zrobimy, co uważamy. — Bądź pewny, żeś nie potrafił wszystkich chłopów z powiatu krośnieńskiego tak zdemoralizować i zepsuć, by się na tem nie poznali, jak się ich ulubieniec zmienił.

Dawniej obiecywał czaszkami szlacheckiemi drogi wiejskie ubijać, a dziś co? całuje się z nimi na pyski — dawniej ścigali go żandarmi, a dziś idą za nim, by go bronić. Toteż gdy zaczęli się trochę po mowie Stapińskiego włościanie przemawiać, wystąpił jakiś żandarm i pyta się: „Kto przeciw Stapińskiemu"? — co z tego wynika? że mają strzedz całości oblubieńca ludu. Ładnie to, Jasiu, co? Gdy się tak nawyrzekał Jasio, wystąpił jakiś pajac, podobno żydek, i zaczął coś mówić, ale nikt go nie słuchał, to też zaraz zlazł, po nim zabrał głos osławiony ze swoich postępków Styś z Jedlicza, ten co to ma „Wisłę", ale nikt go nie chciał słuchać — a nawet lud zaczął się rozchodzić do

domu, nie chcąc odpowiadać na niedorzeczności mowców, bo wstyd by im było ujadać się z naganiaczami Stapińskiego, którzy czekali tylko, jak kto co powie na Jasia, by go obić. Ładne rzeczy, brat ma bić brata, sąsiad sąsiada, taki rozkaz — no doczekaliśmy się pięknych rzeczy. Więcej to już nie będę Szanownej Redakcyi pisał, bobym się rozgadał, a to przecież szkoda miejsca w naszej „Ojczyźnie" na takiego człowieka. Dziwi mnie tylko bardzo, że tamtejsza nauczycielka, jakaś p. Gulikówna, czy Guzikówna tak strasznie za Jasiem goniła, że aż żydki się śmiały i mówiły: „kik no idzie jakaś miszigene", to przecież bardzo brzydko, by żydki tak sobie drwiły z nauczycielki.

Dodać muszę, że p. Gruszecki coraz bardziej nas swoją pracą i uczciwością zjednywa, a to tem bardziej, że Go się tak strasznie Jasio Stapiński boi. Pragniemy tylko bardzo, by do nas p. Gruszecki jak najprędzej przyjechał i coś uczciwego powiedział, a nie tak, jak Jasiu.

Nie zapominajcie bracia z Krośnieńskiego, że jeśli wybierzemy kochanego p. Gruszeckiego, to choć i Jaś wejdzie do parlamentu, to już będziemy mieli człowieka, który będzie dobrze patrzył na ręce i postępowanie Jasia — przecież wolimy p. Gruszeckiego, aniżeli stańczyka Starowiejskiego, którego tak usilnie Jaś popiera, a który dla zaszczytu chce być posłem.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Obecny.

Zaborów, pow. Strzyżów.

Dnia 6 maja b. r. odbyło się u nas zgromadzenie, na które mimo deszczu zeszło się wielu gospodarzy i to najpoważniejszych z całej gminy, a nie brakło także wśród zgromadzonych i kobiet, które tu bardzo pilnie stoją na straży, aby jakaś parszywa owca ludowcowa z pod komendy p. Stapińskiego nie zabłąkała się i nie przyniosła jakiej nosacizny lub pryszczycy. Zgromadzeni ze skupieniem wysłuchali gorących słów p. Józefa Matłosza ze Żarnowy, który dokładnie skreślił działalność parlamentu ludowego i wichrzycielską a zarazem zdradziecką politykę Stapińskiego, którą z oburzeniem potępiono, a jednogłośnie oświadczono się za kandydaturą p. Jana Gruszeckiego. Gmina nasza należy do jednej z tych, które zawsze pędziły Stapińskiego i jego naganiaczy na cztery wiatry jak morową zarazę, a dziś już żaden Szmigiel, żaden Tepper nie odważy się przybyć do nas.

Ty zaś panie Stapiński, jeżeli jeszcze masz chęć posłować, to idź sobie po mandat do swoich przyjaciół kanarków lub innych ptaków, ale do nas się nie pokazuj, bo takich gmin jak Zaborów jest w naszym powiecie bardzo dużo, które jak jeden mąż pójdą nie za handlarzem chłopską skórą, nie za geszefciarzem, ale za człowiekiem, który całe życie poświęcił pracy dla dobra ludu i ten lud kocha całą duszą, bo zawsze spotkać go można w czytelniach, Kółkach rolniczych i chatach wiejskich. Ta jego praca jest dla nas dostateczną gwarancyą, że to będzie jedyny, godny reprezentant i obrońca chłopów w parlamencie, a nie pójdzie na służbę do stańczyków. Tym naszym zaufanym jest pan Jan Gruszecki z Jasła.

Osiek ad Żmigród.

We czwartek w dniu 4 maja odbyło się liczne zebranie, jako że to padło na dzień targowy — w okręgu Żmigrodzkim w miasteczku Osieku. Przewodniczącym wybrano ks. Jackelta, tutejszego proboszcza. Następnie zabrał głos nasz kandydat p. Gruszecki i w dobitnych słowach wykazał całą obłudę i szacherstwa p. Stapińskiego na terenie parlamentarnym.

Przedstawił ślicznie, jak to Jasio już był wszechpolakiem, gdy chodziło o miliony i koncesye na banki. Po nim zaś jeden z tamtejszych wykazał, jakim się p. Jan w Żmigrodzkiem cieszy zaufaniem. Oto przed poprzednimi wyborami kłął się na wszystko, że on swoich wyborców niezapomni, on u nich co miesiąc będzie, on im pomoc niósł będzie. Tymczasem co? — minęło cztery lata, czy zjawił się choć raz? — były klęski, były nieszczęścia — czy przybył z pomocą, czy przybył przynajmniej ze słowami pociechy? Nie, on na listy i depesze nie miał czasu odpowiedzieć, bo p. Jan S. chciał ministrem zostać, a co tam wyborcy. Teraz potrzebni są znowu — to Jasio na gwałt w niedzielę zjeżdża — ale on tu już czuje, że to nie poprzednie wybory. I lud poznał się już, dzięki Bogu, na obłudniku, a wyrazem tego była rezolucya jednogłośnie przyjęta:

„Zebrani z zadowoleniem przyjmują kandydaturę p. Gruszeckiego, jako jedynego człowieka, który pracą nad ludem, uczciwością i charakterem zasługuje na wybór — zarazem boleją, że człowiek taki, jak p. Stapiński, który zaufania, którem myśmy go obdarzyli, nadużył na osobiste zyski i szacherstwa — śmie jeszcze kandydować i starać się o ten lud, by go znowu zaprzedać, a sobie kieszenie wypchać".

Pod koniec jego zwolennik, p. Bal, chciał bronić i bronił go kłamliwemi zdaniami i prawił, jaki to p. Stapiński uczciwy, tyle dobrego zrobił dla ludu, tyle pracował, że nawet na listy nie miał czasu odpowiedzieć. Mowę przerywaną gorącemi słowy prawdy skończył i nie czekając na odpowiedź, wyniósł się. Przemawiali jeszcze p. Madejczyk, Trzeciak, a wreszcie ks. kanonik Jackelt.

Nienaszowa.

Z wiecu w Osieku udał się nasz kandydat na drugi wiec do wsi Nienaszowa. Pomimo pod-

burzań ze strony włóczących się agitatorów (nasłał ich bowiem Stapiński na cały powiat pełno), by Gruszeckiego nabić i napędzić — lud zebrał się licznie i z goryczą słuchał o tych wszystkich łajdactwach swego byłego posła, a liczne żale i skargi świadczyły o zaufaniu, jakiem się cieszy p. Stapiński. Tu również kandydaturze p. Gruszeckiego przyklaśnięto jednogłośnie, gdyż on nie zjawia się u nich dopiero po mandat, on zakładał czytelnie, Kółka rolnicze, kasy — on niósł im światło nauki i oświaty — więc też słusznie mandat mu się należy. Tak więc agitatorzy p. J. Stapińskiego nic nie mogą wskórać, lud już przejrzał i pędzi ich od wsi do wsi i ucieka od nich, jak od zapowietrzonych. *Uczestnik.*

Frysztak 8 maja 1911 r.

Nieudały wiec ludowców.

Dnia 4 maja zjechał do naszego miasteczka naganiacz p. Stapińskiego, p. Fr. Łyszczarz, chłop z Przedmieścia strzyżowskiego, w towarzystwie sobie podobnych gospodarzy, którzy uganiali prawie od samego rana po rynku, zwołując przybyłych na jarmark gospodarzy do karczmy na wiec, tamże zapowiedziany. Lud jednak w tutejszej okolicy zna już dobrze wartość moralną ludowców, gdyż ma tutaj przedstawiciela tej partyi, p. karczmarza Harnka, toteż ze wstrętem od nich się odwraca. Nie pomogły żadne perswazye, ani halby piwa, pomimo ogromnej masy ludu na jarmarku, tak, iż przecisnąć się trudno było, na wiec przybyło około 60 i z tych jeszcze prawie połowa, jak oni mówią była „swszechpolszczona“. Najpierwszy zabrał głos kandydat na posła p. Łyszczarz. Cała jego mowa była hymnem pochwalnym dla p. Stapińskiego. Między innymi mówił on, iż Stapiński jest większym od naszych pisarzy, większym niż Sienkiewicz, podobno był 36 razy aresztowany i że on ten wielki, znany w całym świecie, powinien w naszym powiecie przejść na posła jednogłośnie, a nie jak się to zanosi tylko przeleść i to przy pomocy rządu. Dalej napadał na Starowiejskiego, mówiąc, iż chłopi na tego łajdaka (tak się wyraził) głosować nie powinni, lecz drugim kandydatem ma być chłop, (nie powiedział wprawdzie o sobie, lecz wszyscy to zrozumieli). Napadał również w bezczelny, ludowcowy sposób na p. Jana Gruszeckiego. Przemawiali również w podobny sposób p. Styś z Jedlicza, Czernicki i Swirad, który ma także ochotę na mandat. Po tych wszystkich ujadaniach zabrał głos p. Olszewski i zakończył swoje przemówienie słowami: czy pójdziecie za kandydatem rządowym czy też za tym, co idzie wbrew życzeniu p. Bobrzyńskiego? Żebrani oświadczyli, iż pójdą za tym, co z ludem idzie a nie z rządem. Jeden Łyszczarz tylko, iż nie. Po nim zabrał głos p. Matłosz i w dosadny sposób napiętnował obłudę p. Łyszczarza oraz przedstawił wartość moralną dotychczasowych posłów i odparł wszelkie napaści, rzucane na p. Gruszeckiego. Mowa ta zrobiła na zebranych ogromne wrażenie.

Łyszczarz celem poratowania opinii zaintował pieśń: Boże, coś Polskę! lecz zgromadzeni zaprotestowali i powiedzieli, iż pieśń tę śpiewa się w kościele a nie w karczmie.

Ludowcy ponieśli ogromną porażkę i przekonali się, iż w powiecie strzyżowskim prócz kilku płatnych naganiaczy p. Stapiński nie ma całkiem żadnych zwolenników. A jeżeli kandydaturę postawił, to tylko liczy na to, iż przy pomocy pieniędzy i żandarmów uda mu się chłopów na swoją stronę przeciągnąć. Lud jednak już dorósł i na siebie odpowiedzialności za czyny Stapińskiego brał nie będzie. Jednego nam tylko brakuje, a mianowicie, odwagi powiedzenia prawdy tym obłudnikom w oczy. Bądźcie jednak pewni, iż prawda zwycięży, jeżeli tylko do jej obrony staniecie. *Obywatel.*

Strzyżowskie.

Wiece wszechpolskie.

W dniu 30 kwietnia odbyły się w naszym powiecie wiece w następujących gminach: w Lutczy referował p. Olszewski ze Lwowa. Zgromadziło się około 200 gospodarzy po nieszporach w domu p. Jana Szurleja. Zebranie odbyło się bardzo poważnie. Wśród zgromadzonych objawiło się ogromne niezadowolenie z dotychczasowej polityki p. Stapińskiego, a zwłaszcza z połączenia się jego z konserwatystami. Wystąpił wprawdzie w obronie p. Jasia młody gołowąs, nie mający nawet prawa głosu, lecz dostał tak ciętą odprawę, iż już na zawsze odniechce mu się bronić człowieka, który z pewnością swą karyerę polityczną skończy nie pierogiem ministeryalnym, lecz w mundurze kryminalisty. Ogromna większość zgromadzonych oświadczyła się za kandydaturą p. Jana Gruszeckiego, znanego w całym kraju działacza na niwie odrodzenia ludu nie tylko w Galicyi wschodniej, lecz także w okręgu Żmigród—Frysztak. Zebrani, rozchodząc się do domów, życzyli jak największego zwycięstwa idei wszechpolskiej, zapewniając, iż kandydatura p. Gruszeckiego ma z postawionych najpewniejsze widoki zwycięstwa.

W tym samym prawie czasie odbyło się zebranie w Żyznowie, na które przyjechał znienawidzony przez ludowców, boć otwarcie i w dosadny sposób zdziera z nich maskę obłudy, p. Józef Matłosz, redaktor „Wieńca—Pszczółki“, rodem z Żarnowej. Mowa jego na zebranych zrobiła ogromne wrażenie. Toteż wszyscy, prócz jednego agenta „Wisły“, przyjęli z radością wiadomość o kandydaturze p. Jana Gruszeckiego.

Na liczny wiec w Godowej przyjechał lubiany powszechnie p. Dr. Stanisław Szurlej ze Lwowa. W zgromadzeniu wzięło udział około 200 gospodarzy. Mowę p. Szurleja zebrani oklaskiwali bardzo życzliwie a nawet kilku z dawnych zwolenników p. Stapińskiego przybyło z oświadczeniem, iż będą się jak najusilniej starać, aby wszystkie głosy Godowej padły na p. Jana Gruszeckiego jako posła i na zastępcę jego p. dra Szurleja. Wszystkie ataki p. Stapińskiego na naszą gminę są całkiem bezcelowe. Już ostatni „Przyjaciel Ludu“, pisząc o wiecu w Godowej, wywodzi swoje żale, nazywając chłopów naszych „głupcami z pod ciemnej gwiazdy“, przez co daje jasny dowód, że wiec wszechpolski wypadł nie po jego myśli. Słów zaś tych p. Stapińskiemu nie zapomnimy i przy najbliższej sposobności pokażemy mu, iż nie pozwolimy się obrażać jedynie dlatego, iż jego komendy słuchać nie chcemy. Nie ci są głupcami, Jasiu, którzy twej komendy nie słuchają, lecz ci, którzy twoje szelmostwa razem z tobą pochwalają. Takich zaś w naszej gminie, jak i w powiecie strzyżowskim jest bardzo mało, a że tak jest, przekonasz się Jasiu 13 czerwca, kiedy posłem zostanie wybrany p. Jan Gruszecki, a p. Stapiński zamiast jechać do Wiednia, pojedzie przed kratki sądowe. *Wyborca.*

Pysznica.

Odezwa do wszystkich Braci Wyborców 45. okręgu: Nisko - Ulanów - Rozwadów - Tarnobrzeg - Sokołów.

Kochani Bracia Wyborcy!

Wiadomo Wam, iż pierwej, niżeliśmy się spodziewali, nadeszła chwila strasznej walki wyborczej, czyli wybory na posłów do parlamentu wiedeńskiego. Chwila to bardzo ważna dla nas Bracia drodzy, od której zależy nasza przyszłość, od której zależy albo nasze dobro, albo też nasza niedola.

Walka przy obecnych wyborach zapowiada się być bardzo ciężka, albowiem przeciw nam występują wrogie nam od czasów zaprowadzenia konstytucyi żywioły kliki szlacheckiej, popieranej przez najzaciętszych dla nas wrogów, żyjących dotąd potem i krwią ludu polskiego.

Do kliki tej szlachecko-żydowskiej przyłączył się znany wszystkim ze swych szachrajstw politycznych Stapiński, który mając więcej na sobie brudów niż włosów na głowie, dobywa ostatnich sił, łączy się z wrogiem polskości plemieniem Izraela, prowadzi jak Judasz na Chrystusa całą zgraję Kaifaszów, Herodów i Piłatów, aby zagładzić wszystko, co się zwie chrześciańskiem i prawdziwie polskiem.

Widząc jak grunt z pod jego nóg się usuwa, aby zatrzeć ślady swych zbrodni, popełnionych w Banku parcelacyjnym i w Banku ludowym, za które kryminał, a nie teka ministra mu przysługuje, wysuwa dla swej obrony podobnych sobie kandydatów w całej Galicyi i chce pod presyą rządu i starostów przeprowadzić ich na posłów.

Bracia kochani!

Widzicie więc, jakie grozi nam niebezpieczeństwo ze strony tej bezbożnej spółki, dlatego też i my, złączeni dziś w silną armię pod sztandarem chrześcijańsko-ludowo-narodowego stronnictwa, pod hasłem: „Wiara, Bóg i Ojczyzna“, pod hasłem jedności i wolności narodowej, stawmy mężnie czoło wszystkim naszym wrogom, wrogom naszej sprawy czysto narodowej i przygotowujmy się do tej strasznej walki.

Przykro i boleśnie nam Bracia, że do walki przeciw nam przyłączają się nasi bracia chłopi, zbałamuceni przez Stapińskiego, boleśnie, gdy brat występuje przeciw bratu, syn przeciw ojcu, a ten sam Stapiński, który miał czaszkami szlachty brukować ulice Warszawy, połączywszy się z tymi samymi i z żydami, pragnie chyba widzieć bratnią krew chłopów rozlać się mogącą przy teraźniejszych wyborach, a pomaga stańczykom przy wyborach.

Co w pieśni narodowej „Z dymem pożarów“ napisał poeta: „Syn zabił ojca, brat zabił brata, mnóstwo Kaimów jest pośród nas“, możemy to przypuszczać i teraz, gdy lud się nie ocknie i nie odwróci się od tego machera. „Ależ, o Panie, oni niewinni, choć naszą przyszłość cofnęli wstecz; inni szatani byli tam czynni, o rękę karaj, nie ślepy miecz“, napisał poeta. Takim szatanem jest Stapiński, który wyrobiwszy wrogie usposobienie u chłopów, bez zastanowienia pcha coraz bardziej w zamęt rzeszę ludową i wcale się tem nie zraża, choćby miał po krwi chłopów dopiąć swego celu.

Bracia ludowcy! Ocknijcie się z tego oszołomienia, a my bracia złączeni dziś węzłem jedności narodowej, pracujmy nad nawróceniem tych zbałamuconych chłopów ludowców i zapraszajmy ich na swoje wiece, aby się przekonali, gdzie jest sprawiedliwość i do czego ich prowadzi Stapiński.

Wspomnąć należy, że kandydaci ludowców w naszym okręgu w spółce z Mojsie Kanarkiem zawiązali komitet okręgowy, do którego weszli jako członkowie: Jan Bis poseł, Władysław Niemiec, Mojsie Kanarek i Stadnik z Grębowa.

Jaka to zakała dla polskiego społeczeństwa, iż z pośród niego wyłaniają się takie podłe dusze, które plamią swój i nasz honor polski i imię chrześcijańskie.

Historya polska wymienia zdrajców, którzy przyczyniali się do zguby i zagłady naszej Matki Ojczyzny, a dziś mamy takich samych zdrajców sprawy chłopskiej i narodowej, którzy łączą się

z gorszymi od tamtych wrogami, bo z wrogami żyjącymi w łonie tej Matki.

Historya Polska wymienia też bohaterów, którzy swe mienie i życie nieśli za wolność i niepodległość naszej Ojczyzny, ale i my mamy podobnych w miejsce Kościuszków, Głowackich i Swistackich, a także i Kilińskich, bohaterów, niosących swe mienie, zdrowie, a nawet życie w obronie naszych praw społecznych i narodowych.

Cieszmy się Bracia, że naszej Ojczyźnie nie braknie nigdy godnych synów, pracujących gorliwie i niezmordowanie dla dobra ludu i odrodzenia Ojczyzny.

Z tą nadzieją idźmy Bracia za głosem naszych doświadczonych wodzów naprzód, solidarnie i śmiało do boju w tych wyborach, do zwalczenia spółki szlachecko-żydowskiej, jako wroga wewnętrznego, a da Bóg, że zwyciężymy wkrótce i zewnętrznych wrogów.

Do boju bracia! póki czas i póki broń w naszym ręku, bo dziś gorsze plemię od Moskali i Prusaków nam zagraża, a pod sztandarem krzyża, prawdy i sprawiedliwości, wszystkich wrogów zwyciężymy. Co daj Boże!

Stary Stojałowczyk.
Jan Bajdas młodszy
z Niskiego.

Grębów, ad Rozwadów.

P r a w d a z w y c i ę ż y ć z a w s z e m u s i — tak w każdym numerze Stapiński krzyczy naturalnie, naturalnie, że prawda zwyciężyć musi, ale patrzcie, bracia chłopi, kto to tak krzyczy?! rabuśnik, sprzedawczyk, lizołapa Stapiński, on, który ponaciągał ludzi i do ruiny doprowadził, on, który nie chce mieć posłami chłopów i inteligentów mądrych i uczciwych, lecz głupich i ślepo go słuchających, on, który mówi do chłopów, chłopi obierzcie hrabiego Lasockiego, on śmie wołać „prawda i t. d.“. — Dość tej blagi, p. Stapiński, dość krętactw, nie wierzymy ci, choćbyś się nie wiem jak zaklinał, bo co powiesz to kłamstwo, kłamstwem i macherstwem żyjesz i z tem też umrzesz. Na dobitek złego do spółki wciąga Stapiński wielkiego żyda, Mojsia Kanarka, którego ojciec za pomocą macherstw i szacherstw przy tamach rządowych na Sanie dorobił się milionów, ten to wyzyskiwacz potu ludzkiego zwołał dnia 21. IV. do S k o w i e r z y n a poufne zebranie, na którem byli obecni poseł Bis z Niska (który się wszędzie wypiera tego — czekamy na sprostowanie w „Przyjacielu ludu“) p. Niemiec z Pysznicy, Stadnik, guwerner kanarkowych bachorów, Łącki no i Mojsie. Ci to opiekunowie i obrońcy ludu uchwalili popierać kandydaturę hr. L a s o c k i e g o, zawiązać w tym celu komitety powiatowe i ruszyć za pomocą agitacyi pieniężnej w lud: „chłopi wybierajcie obszarnika“.

Ładna kompania żyd i kilku naganiaczy do Niemiec mają nam chłopom rozkazywać — abyśmy na exstarostę dali swe głosy. Precz obłudniki i judasze. My oddamy głosy, lecz nie za waszą poradą, lecz swego chłopskiego rozumu, który mówi: oddaj człowiekowi mądremu, uczciwemu, to jest oddaj głos p. W o j c i e c h o w i W i ą c k o w i, na którego rzucili żydzi z oszczerstwem, za które czeka ich kryminał. Żydowsko-hrabiowsko-lizuńskiej porady nie potrzebujemy i bez niej się obejdziemy.

Niektóre gazety podały, że p. sędzia B o c h n i e w i c z kandyduje na program stronnictwa wszechpolskiego. Jak mi się zdaje p. B. nigdy u nas nie był, jest to tylko głupi manewr, aby nas oszukać, proszę przeto ani na p. Bochniewicza nie oglądać się i popierać, lecz owszem, jako człowieka gburowatego i źle obchodzącego się z chłopami na każdem miejscu zwalczać.

Naszym kandydatem nie są hrabiowie Lasoccy, Bochniewicze i Dudki, l e c z c h ł o p z k r w i i k o ś c i p. W o j c i e c h W i ą c e k z Machowa, na niego też oddajmy wszystkie głosy.

Precz z kandydatami rządowymi i hrabiowskimi. *Gruntowski z nad Łęgu.*

Bieliny.

Lud już nie daje sobie kłaść wiecheć na oczy!

W Bielinach, powiecie niskim, urządził wiec publiczny dnia 23. kwietnia b. r., przedwyborczy niedoszły kandydat na posła do Rady państwa, paplęga p. Jan Bis z Niska. Plótł on ni w pięć ni w dziewięć memoryały swoje. Mówił o różnych interpelacyach swoich, niejako wniesionych przez niego na Sejmie krajowym we Lwowie, o których lud już nawet nie chciał słuchać. Po nim zabrało głos dwóch kandydatów, różne memoryały swoje wywodząc, a kiedy mówić skończyli, zabrali głos macherzy, naganiacze p. Bisa: Machaj, Piłat, Skrzał, wznosząc glorya kandydatowi p. Janowi Bisowi. Wreszcie jeden z nich wyraził się, że posłowie pańscy, skoro tylko wejdą do Parlamentu, panom i rządowi ręce podają i tak idą sobie ręka w rękę! Po przemówieniu wszystkich mowców, zabrał głos p. Piotr Owczarczyk z Rudnika, który w dosadnych słowach dał im dzielną odpowiedź; nastała cisza zupełna, słuchacze coraz to lepiej słuchali wywodów mowcy, a kiedy dosadnie mowca wypowiedział swoje, kombinacye p. Bisa zmieniły się. Prosili macherzy Bisa mowcę, by tak ostro nie krytykował a kiedy nie słuchał ich, dawali mu różne znaki, chcąc w ten sposób przeszkodzić mowcy, lecz on nie pytał nic, śmiał się, a mówił swoje! Po nim zabrał głos nauczyciel ludowy z Ulanowa p. Krajnik, ten również ślicznie do ludu przemówił. Później naturalnie zawiązali komitet wyborczy, no i na tem wiec zamknięto. Poznaliśmy z tego wiecu, że kandydat

na posła do Rady państwa p. Jan Bis z Niska niezdolny i za głupi na tak szczytne stanowisko: widać z tego, że pachną mu dyety parlamentarne, śmiać się tylko z tego, gdyż ten człowiek nie zdolny nawet na śpiewy kalwaryjskie. Jest to blagier skończony i basta!!!

Kumoter z nad Sanu.

Wulka tanewska, p. Nisko.

Szanowni Bracia wszechpolacy nadszedł znowu czas wyborczy, robota niespodziewana, a tu niebardzo jest teraz czas zatem poświęcać, bo roboty wszędzie dosyć. Wiosna wyciąga każdego z domu, nawet staremu nie daruje. Jednakowoż jednego i drugiego opuścić niemożna, trza pracować i starać się o chleb powszedni dla naszych rodzin, ale i o słowie Boskiem nie zapominać. Bo Pan Bóg powiedział, że człowiek nie tylko żyje chlebem, ale i słowem Bożem. A i dla Ojczyzny i dla naszego narodu także trzeba czasu poświęcić. Bracia wszechpolacy! ludowcy jeżdżą już wieś od wsi i zarzucają nam wszechpolakom najohydniejsze oszczerstwa, wyzywając nas od najgorszych zdrajców, szubrawców i nicponiów, tak jak my by mieli być najgorsi, jak by my nie mieli być chłopami, albo jak by my mieli pochodzić od dyabła, a oni tylko od Boga, a przecież myślę że nas wszystkich jeden i ten sam Pan Bóg stworzył.

I cóż my na to? czy mamy nazad to samo oddawać, ja myślę że nie, my idźmy za słowem Bożem, kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem. I jeszcze jedno nasuwa mi się do głowy, czyby nie było dobrze zmówić po jeden Ojcze nasz, jedno Zdrowaś, o ich nawrócenie, bo oni nie wiedzą co czynią.

My idźmy dalej drogą prawdy, bądźmy siewcami zgody pomiędzy wszystkimi stanami, bo w tem nasze odrodzenie. Rzucajmy zdrowe ziarno zgody na rolę, a i plon wyda ona wcześniej czy później dobry.

Z pracą naszą to tak, jak z tem ziarnem, które rolnik wrzuca w rolę, czasem ono musi długo leżeć w glebie, ale gdy raz wydobędzie się na wierzch, gdy je słonko ogrzeje ciepłe, a deszczyk napoi, wtedy śmiga szybko, w oczach prawie, aż i kwiatem zakraśnieje i kłosem zaszumi. Ziarno to u nas dopiero kiełkuje, ale gdy my tę rolę będziemy lepiej uprawiać, gdy słonko miłości bratniej będzie nam przygrzewało, a i deszczyk pracy serdecznej padał będzie nie skąpo, to i ziarna zdrowego wnet się doczekamy. To też przy nadchodzących wyborach uważajmy dobrze, szukajmy ludzi uczciwych, dobrych Polaków, którzy kochają swój naród i swoją Ojczyznę i którzy by chcieli nie dla dziesiątek przyjść do Wiednia, ale do pracy dla narodu i Ojczyzny.

Łączę serdeczne pozdrowienie dla wszystkich czytelników „Ojczyzny“ i zachęcam do zgodne pracy w imię naszej idei i naszego stronnictwa

Jan Chmura.

Chłop z nad Sanu, wszechpolak.

Z Tarnobrzeskiego.

U nas w Tarnobrzeskiem stronnictwo ludowe robi szaloną agitacyę przedwyborczą, sypią się odezwy do gmin z przekleństwami na wszechpolaków, a p. Wiącka zawsze na pierwszem miejscu stawiają jako najgorszego wroga zbrodniarza, a swoje stronnictwo pod obłoki wynoszą jako lud wybrany, który ma zbawić chłopów. Zapewnie chlubią się tak żydem, bo on przecież z wybranego ludu, jako okaz pamiątkowy dla Galicyi pozostał.

I nie wiem, czy śmiać się, czy ubolewać nad tem, że ci panowie tak bezczelnie i świadomie w oczach ludu prostego kłamią, bo w swojej odezwie wołają: „Pamiętajmy o tem, że już bezpowrotnie minęły te czasy, gdy nasi opiekunowie prowadzili nas na pasku i ślepo kazali nam najczęściej to robić, co dla nas zabójczem i szkodliwem było, my teraz sami musimy o sobie myśleć, ale nie tylko o sobie, bo nie zapominajcie Kochani Bracia Chłopy, że to, co Wy teraz zrobicie, to będzie także dla Waszych dzieci i dla całych przyszłych pokoleń“! Tak to ludowcyj w oczach ludu odsuwają się niby od tych opiekunów dawnych, których czaszkami brukował ulice, a jawnie ich kandydatury popierają, a z hasła „jednajcie nowych czytelników, aby rosła siła na stańczyków“, teraz zrobił hasło „popierajcie stańczyków“.

Pozbierał z bruku biedak te czaszki, oczyścił starannie i stworzył stronnictwo stańczykowsko-ludowe i jemu, a raczej tym czaszkom bije teraz pokłony, i liże to, co przedtem zdeptał, zbezcześcił. Taka to polityka p. Stapinskiego i taką to uprawiają ludowcy.

Nie sądzę tu ogółu ludowców, bo i tam są ludzie uczciwi, którzy nieraz Stapińskiemu jego szachrajki wytykali.

Ale dla p. Stapińskiego mało było samych stańczyków, bo pole do szachrajstwa jest dość szerokie, a stańczyk tam nie pójdzie, gdzie mu Stapiński każe, ale Stapiński musi słuchać stańczyków, bo mu za to płacą.

Więc nie wiele myśląc bierze Mośka i robi go odrazu członkiem Rady naczelnej w swojem stronnictwie i teraz na odezwach do ludu figuruje pomiędzy chłopami uwielbiana przez ludowców osoba Mośka Kanarka, jako członka rady naczelnej polskiego stronnictwa ludowego. Dalibóg, że i na prezesa wnet się wybije, kiedy już jest w radzie naczelnej. Teraz Stapiński ma dobraną trójkę, ma pana, ma żyda, ma i chłopów i stronnictwo stańczykowsko-żydowsko-lu-

dowe, a on jako furman zaprzągnąwszy chłopów do dyszla panów i żydów powozi.

Kandydaci ludowcowi stawiają na wiecach rezolucye, aby tego żółtego ptaszka z stronnictwa wyrzucić, a drudzy wołają, że jest nam żyd potrzebny (tak było na wiecu ludowym w Dąbrowicy) stąd wynika, że te rezolucye to tylko dla oka robią, aby udawać, że żyda nie chcą, ale kiedy chłopi obałamuceni, bronią żyda, to coby powiedział Stapiński, gdyby mu go chcieli napędzić. Hańba, wstyd dla stronnictwa i całego ludu, aby żyd im przewodził. Gdzie hasło panowie ludowcy „chłopi wybierajcie chłopa“, kiedy stawiacie na kandydatów hr. Lasockich i innych stańczyków, czy ci także tę samą dolę czują? Wołacie „nie damy się im na pasku wodzić“, a dlaczego ten pasek sami sobie zakładacie na szyję i dajecie jego koniec w ręce stańczykom i żydom, aby was ciągnęli jak baranów do kloca, czy to także z miłości dla ludu?

Pamiętajcie bracia ludowcy, że dokąd ten szachraj nam przewodniczył będzie, dotąd nie pozbędziecie się z pośród siebie tego plugastwa, jakie wam stronnictwo kala, a on gotów wam jeszcze co gorszego sprowadzić, bo u niego interes osobisty na porządku dziennym.

My wszechpolacy nie mamy tyle pieniędzy co ludowcy, bo nam panowie i żydzi nie dają, więc nie będziemy wyborców częstować dramkami i piwo im płacić, jak to już robią u nas ludowcy, ale da Bóg, że sprawiedliwość stoi z nami, to zwyciężymy.

Dawny ludowiec a obecnie wszechpolak.

Głogów.

Dnia 1 maja zwołało stronnictwo ludowe wiec powiatowy w Głogowie. Wiec odbył się w sali ratuszowej, obrady zagaił włościanin Baran z Przybyszówki, na przewodniczącego powołano miejscowego obywatela i kupca p. Pawła Kałkowskiego. Pierwszy zabrał głos kandydat na posła dr. radca Nieć z Krakowa. Mowca opowiedział swoje długie życie, które było szeregiem dostojeństw, tytułów, orderów i wynagrodzenia rocznego około 50.000 koron w Bośni. Mając tak wielkie zasługi i zaufanie w Bośni stawia swą kandydaturę w okręgach sądowych Rzeszów-Głogów-Kolbuszowa. Następnie dr. Nieć wynurzył swe „credo polityczne“. „Galicya to kraj rolniczy, 84°/₀ to lud wiejski, a ja gorąco kocham lud wiejski“ — zapomniał zapewno Sz. kandydat dodać, iż dlatego kocha lud wiejski, iż chce, aby go lud obdarzył mandatem. W ogóle przemówienie zrobiło na zebranych słabe wrażenie, albo kandydat dr. Nieć był zmęczony podróżą albo kiepsko się przygotował. Byłoby się wszystko spokojnie odbyło, gdyby p. dr. Nieć zostawił p. Lwa, akademika w Rzeszowie, a sam przyjechał do Głogowa. P. Lew zabrawszy głos po p. Nieciu zaczął ostro krytykować konserwatystów (?!) przypisując im wszystko zło i wszelkie niedomagania w kraju (co powie na to p. Stapiński), następnie uderzył na „wszechpolaków“ mówiąc, „str. n. d. to stronnictwo urzędników miast i biurokracyi“ (na sali przerywania i śmiech). Również dr. Nieć uderzył w powtórnem przemówieniu na n. d., przypisując im zaprzepaszczenie kanałów. Obaj mowcy liczyli na nieświadomość zebranych — zawiedli się. Tęgą odprawę dał im miejscowy akademik p P. Wisz. Mowca zaznaczył na początku, iż nie należy do żadnego stronnictwa, dlatego też może bezstronnie mówić o stronnictwach i ich działalności. Przeszedł w krótkich słowach działalność stronnictwa lud., a szczególnie działalność p. Stapińskiego, wspomniał o Banku parcelacyjnym i Drze Szajowiczu. Drowi Nieciowi zwrócił mowca uwagę, że polityk powinien czytać oprócz „Przyjaciela ludu“ inne pisma, a wówczas nie odważyłby się wypowiadać podobnych zdań o n. d. i ich stosunku do kanałów — wspomniał mu szereg ankiet, jakie drukowało Sł. Polskie, popierając kanały.

Mowcę zebrani nagrodzili burzą oklasków. Na końcu zabrał głos przewodniczący zebrania p. P. Kałkowski. Mowca poparł wywody p. Wisza, potem złożył następujące oświadczenie: „Okręg nasz wystawiłby sobie świadectwo ubóstwa umysłowego, gdyby dziś poparł kandydata wcale mu nieznanego. Szukajmy ludzi znanych nam i godnych w naszym okręgu“.

Zebrani przez aklamacyę przyjęli powyższe oświadczenie — a p. dr. Nieć pojechał z przekonaniem, że decyzya p. Stapińskiego to nie „głos ludu“.

Rzeszów-Kolbuszowa.

Odezwa.

Nastała chwila przełomowa, chwila ważna dla każdego szlachetnie myślącego, chwilą tą są wybory. Setki ludzi już dawno ubiega się o mandaty poselskie, lecz jakże mało jest takich, którzyby skutecznie bronili spraw chłopskich, jakże mało z tych ma kwalifikacye i zdolności poselskie. Na to nikt nie patrzył przy przeszłych wyborach, więc i rezultat ich był dla nas bardzo niekorzystny. Bo nie sztuka być posłem, nie sztuka zbierać dyety, ale sztuka, i to trudna sztuka, bronić spraw chłopskich. A tu chłop sam na siebie bat kręci, bo zamiast wybierać ludzi sprawiedliwych, mądrych, którzyby bronili jego spraw, którzyby upominali się o jego krzywdy, wybiera posłów, który nie przynoszą mu żadnej korzyści, lecz wstyd i szkodę.

Wrogów mamy na każdym kroku i to wrogów zaciętych. Wrogów tych jeszcze nam przybywać będzie, jeżeli skutecznie nie rozprawimy się z nimi i spraw naszych należycie bronić nie będziemy.

Niedość, że odwieczny wróg Prusak ciągle jest głodny, ciągle zabiera nam ziemię uświęconą krwią naszych praojców, niedość, że Moskal trzyma w niewoli i ciemnocie naszych braci, lecz w samej Galicyi „brat" nasz Rusin podżegany przez złych doradców, ustawicznie knuje przeciw nam zdrady i spiski. Również i przybłędzi żydzi, których przodkowie nasi gościnnie przyjęli, łączą się z naszymi wrogami i czyhają, żeby chłopa zniszczyć i wypędzić go na żebry, a sami osiąść na jego roli.

I teraz Bracia Włościanie tysiące gospodarstw chłopskich znajduje się w rękach żydowskich, a miasta prawie wszystkie są zżydziałe. Wielkie niebezpieczeństwo nam grozi, bo nie mamy obrońców, którzyby się za nami ujmowali i nas bronili. Przyszłość na nas chłopach polega, a potomkowie nasi albo błogosławić albo przeklinać nas będą, pamięć nasza będzie chwalebna lub przeklęta, jak przeklętą jest pamięć zdrajców ojczyzny.

Niebezpieczeństwo jest wielkie i my sami, Bracia Włościanie, odeprzeć je musimy, i to odeprzeć raźno, póki czas.

Wrogowie chłopa, żyd, Rusin, Stapiński, stańczycy, rozpuścili już całą zgraję płatnych agitatorów, którzy ludzi zacnych, ludzi zdolnych i zasłużonych w oczach naszych zohydzają, natomiast podsuwają nam miernoty lub ludzi takich, których dola chłopa mało obchodzi, i którzy o nas starać się nie będą. Takich naszym wrogom, wrogom ludu, potrzeba.

Czas więc, Bracia Włościanie, obudzić się ze snu letargicznego, czas, aby jutrzenka lepszej doli nam zaświeciła. Otrząśnijmy się z gnuśności i ospałości, weźmy się za ręce i zgodnie i solidarnie głosujmy na ludzi, którzy nam są życzliwi i o nas, z zaparciem się samych siebie starać się będą. Wybierajmy ludzi, których boli nasza opłakana dola i którzy tej doli ulżyć coś mogą. Wyrzeknijmy się prywaty a łącznie dajmy głosy na ludzi uczciwych, mądrych i przygotowanych do pracy poselskiej. Wiemy, że ostatnia reprezentacya nasza we Wiedniu zawiodła, wiemy, że p. Stapiński starał się o tekę ministeryalną i o prezesurę Koła polskiego dla siebie, wiemy także, co robili adjutanci p. Stapińskiego i dlatego nic się nie dziwimy, że sprawy chłopskie były zaniedbywane. Przekonaliśmy się na własnej skórze, co wartały obiecanki p. Stapińskiego i jego płatnych naganiaczy. Ale wiemy dobrze, że w parlamencie byli i ludzie uczciwi, ludzie pełni pracy i zapału dla sprawy włościańskiej, a ludzie ci grupowali się w stronnictwie ks. Stojałowskiego i w stronnictwie wszechpolskiem. Ludzie ci t. j. stojałowczycy i wszepolacy, przekonali się, co znaczy i wart p. Stapiński i jego polityka, zmiarkowali, że rządy p. Stapińskiego szkodzą chłopu, zaczęli dla tego chłopa pracować, oświecać go i pouczać. I powstawały po wsiach czytelnie, Kółka rolnicze, a ludzie wszechpolscy szli od wsi do wsi i nauczali chłopa. I ten chłop przejrzał, przekonał się o biedzie, wziął się do pracy nad sobą i praca ta błogie zaczęła wydawać owoce.

Lecz poznał p. Stapiński, że chłop otworzył oczy, że nie potrafi go otumanić i bałamucić, przeląkł się i zaczęło być krucho z nim. Lecz djabeł podał mu piekielny pomysł i pomysł ten w krótce w czyn wprowadził. Zaczął w swojej paskudnej gazetce szkalować tych, którzy dla chłopa robili, zaczął zemstować ich, zwalać rozmaite winy, a gdy i to nie bardzo pomagało, sprzedał Paducha żydom, aby tylko nasze stronnictwo zohydzić. Biedny Stapiński zapomniał o tem, że Paduch był jego przyjacielem.

Sprzedał Stapiński duszę chłopa żydom i ci, jak djabli zlecieli się, kusili, aż biedny chłop uległ. I wtedy rozległ się krzyk, gazety żydowskie, niemieckie, pruskie i inne, nawet p. Stapiński szydzili z chłopów. I myślał niedoszły kandydat na ministra, Jaś Stapiński, że cios zadany Paduchowi złamie nasze stronnictwo, lecz grubo się pomylił, bo każdy wie, że Paduch kandydował i wyszedł jako ludowiec. Wtedy dopiero chłopom otworzyły się oczy, nawet przyjaciele prowodyra ludowców byli oburzeni i zaczęli sarkać i znowu Jaś znalazł się w opałach, miał dwie drogi: sprzedać chłopów, lub upaść sromotnie. Lecz zły duch wziął przewagę i zwyciężył. I nastało przymierze tych wszystkich, którzy chłopa polskiego gnębili i gnębią, t. j. żydów, Rusinów, stańczyków, a Stapiński ściskał i całował się z tymi, których niedawno chciał wieszać.

Mojsie Kanarek wziął na swoją głowę Tarnobrzeg, inni wrogowie chłopa rozebrali okręgi i setki płatnych naganiaczy poszło między lud, aby go nakłonić do polityki Stapińskiego. Lecz mości panie Stapiński kres wasz nadchodzi, chłop polski rozumie dobrze, dokąd wy go prowadzicie i oświadczamy wam, my chłopi polscy i chrześcijańscy, że na nic wasze spółki i plany, my pójdziemy hurmą i wasze plany pokrzyżujemy. Nad wami, panie Stapiński, ręka Boża wypisała: „Mane-Tekel-Fares" ; my was wieczny tułaczu na ministra i waszych przyjaciół pejsatych napędzimy, gdzie pieprz rośnie.

Bracia od pługa, komu miły Bóg i Ojczyzna, czas już najwyższy zakasać ręce i wziąć się do pracy, czas porzucić kłótnie i niezgody a wziąć się do pracy wyborczej; nikomu z nas nie wolno stać bezczynnie, bo wszelkie siły nam wrogie, ze Stapińskim na czele, dążą do naszej zguby! Myśmy chłopi wybrali Stapińskiego, a on jak nam się odwdzięczył? Nijak! On nas wyśmiał po gazetach niemieckich, on nas zepsuł moralnie swoją gazetą!

I teraz Stapiński rozpuszcza fałszywe wieści i cygaństwa na ludzi tych, którzy nad nami pracują, aby osłabić ten ruch czysto katolicki i polski. Lecz my chłopi już mu nic nie wierzymy,

a jeżeli jeszcze jest taki co mu wierzy, to niech ucieka od niego, póki czas. My wiemy, że Stapiński nic mądrego nie pisze, tylko blagi, lecz nie umie co innego, bo mądrzejsi i uczciwsi chłopi pisują do „Ojczyzny“, „Wieńca i Pszczółki“, bo to są nasze gazetki.

„Przyjaciela ludu“, którego wydaje Stapiński i różni żydkowie lub ich przyjaciele odrzucajcie Bracia Chłopi, bo to trucizna.

A teraz, Bracia Chłopi, w kim bije troska o siebie i o swoje pokolenia, komu miła ta kochana ziemia polska, w kim bije serce katolickie, to niech się skupia w naszem stronnictwie wszechpolskiem i chrześcijańsko-ludowem. Stronnictwo to nasze szczero chłopskie a narodowe, ono o nas się troszczy i stara, ono o nas myśli. To też kto myśli szczerze o dobro ludu, niech staje do naszych szeregów i przy wyborach niech pokaże siłę zwycięstwa. Nie wierzmy Bracia oszczerstwom, które miota Stapiński na naszych przyjaciół, bo to wszystko blaga.

Nie głosujcie Bracia od pługa na tych, których poleca Stapiński, Kanarek lub inne żydowskie nasienia, lecz głosujcie na tych, których Wam poleca nasze prawdziwie chłopskie i katolickie gazetki jak „Ojczyzna“ i „Wieniec i Pszczółka“, a wtedy dostaniemy posłów, którzy o nas starać i troszczyć się będą.

My chłopi z rzeszowskiego, kolbuszowskiego i tarnobrzeskiego powiatu tak zrobimy i braci z innych powiatów. O to prosimy, bo my znamy Stapińskiego i wiemy, co wart on i jego polityka.

Pozdrawiamy Was Bracia od pługa, życząc Wam zwycięstwa nad polityką Stapińskiego.

Olszany Józef. *Michał Zuber.*

Drabinianka koło Rzeszowa.

Zbliżające się wybory wysuwają na widownię mnóstwo kandydatów, o którychby z pewnością nikt nie wiedział, gdyby nie wybory. Każdy prawie, co czyta gazetę i na zgromadzeniu umie dwa słowa skleić, pragnie uszczęśliwić kraj i swych wyborców, a niestety najwięcej siebie. Ludowcy zaś co do ilości kandydatów przewyższają wszystkie inne stronnictwa razem wzięte tak, że trudno powiedzieć, czy więcej u nas ludowców z marką czy kandydatów ludowcowatych.

Garną się też pod nie wiele wymagający sztandar ludowców różni kandydaci na posłów. U nas adwokat z Rzeszowa, p. Krogulski, dotychczas wszechpolak, chce dostać mandat od ludowców. Lecz kandydaci, co dla posłowania duszę by swą sprzedali, a przekonania swe rzucają, jak znoszony surdut, nie znajdą mimo gorliwej agitacyi prawdopodobnie wielu zwolenników. Chociaż więc wielu kandydatów, trudno wśród nich znaleźć człowieka godnego, uczciwego, z charakterem i rozumem, na którego z czystem sumieniem głos swój oddać można.

Każdy pragnie być posłem, obiecuje gruszki na wierzbie, ale po wyborach zupełnie się o swych wyborców nie troszczy. Naprzykład w naszej gminie cała Rada gminna popierała miejscowego gospodarza przy staraniu się o koncesyę na wyszynk, prosiła posła Wasunga o poparcie, lecz nawet nie raczył odpowiedzieć. Żyd natomiast dostał koncesyę mimo sprzeciwu całej Rady gminnej i śmieje się z niej i z chłopów.

Ostrożnie zatem przy wyborach. Wybierać ludzi uczciwych, znanych z pracy wśród ludu w imię odrodzenia narodowego, dbałych chociaż trochę o swych wyborców.

Antoni Olech.

Biała, dnia 1 maja 1911 r.

Szanowna Redakcyo!

My Polacy, z okręgu Tarnopolskiego, ze wsi Białej, będący na zgromadzeniu w Tarnopolu, nie zgadzamy się na innego kandydata, co się tam przedstawiali, tylko wszyscy chcemy i życzymy sobie nadal mieć swoim posłem p. Jana Zamorskiego, którego lud pokochał serdecznie. Za jego pracę i opiekę nad prostym polskim ludem, bo on jest nam wszystkim znany i kochany jako nasz najlepszy przyjaciel.

Słyszałem też od innych, że chcą już innego posła, bo im się ten naprzykszył, bo mówią, że p. Zamorski tylko w parlamencie siedzi, nigdy go w domu nie ma. Widać, że oni chcą takiego posła, aby w domu siedział, tylko dyety pobierał. Proponowali JWPana hr. Baworowskiego. Nam trzeba mądrego i pracowitego człowieka, a tym jest p. prof. Jan Zamorski, jego życzymy sobie. Ktoby go nie widział, kto go nie zna, niech czyta gazetę „Ojczyznę“, ten się dowie wszystkiego i przekona, co to za człowiek. Tego wybierzmy posłem.

Cielecki Jan,
kierownik czytelni w Białej.
(50 podpisów).

Hrycowce, powiat Zbaraż.

Bracia kochani z okręgu wiejskiego Tarnopol-Zbaraż-Kozowa. Wiadomo Wam wszystkim, że w całym okręgu na wiecach ogłosiliśmy kandydatem naszego ukochanego posła p. J. Zamorskiego, bo był prawdziwy i sprawiedliwy w swoich obowiązkach poselskich, bo co tylko mógł swoją pracą zdziałać, to starał się wszelkiemi siłami ulżyć każdemu, kto tylko jego pomocy żądał. Z tej przyczyny ma on w złych ludziach wielu nieprzyjaciół i oni to starają się o to, żeby on nie był naszym posłem. Ale Bracia włościanie nie dajmy się zbałamucić nikomu, żeby niewiedzieć kto przychodził i przedstawiał się nie człowiekiem, ale aniołem, nie wierzcie nikomu, bo lepszego posła nie znajdziemy w całym świecie. — Bracia Polacy, może jeszcze wszyscy nie wiecie i nie znacie p. Zamorskiego, co to za pra-

wdziwy opiekun. Ja już doświadczyłem sam na sobie. Nie mnie samego, ale cały mój dom spotkało nieszczęście. Trzeba było się bronić przez adwokata, toby było kosztowało kilkaset koron, za to, że dopomogłem jednej żydóweczce przejść na łono św. kościoła. Ja ją z żoną moją odprowadziłem do najbliższej stacyi i pojechała do Krakowa do Zakładu sióstr Felicyanek do przygotowania. Żydzi pojechali do Krakowa i wydarli ją stamtąd, wtenczas się wzięli z całego świata żydzi za ręce i słali pieniądze do adwokatów do Tarnopola i chcieli mnie zniszczyć całkiem. I takby się było stało, gdyby nie nasz drogi sercu naszemu poseł p. Jan Zamorski. Kiedy udałem się do niego z prośbą, on zajął się tą prośbą tak, że się to skończyło jako tako. Gdyby to był jaki pyszałek posłem, czyby był sprawę wziął w obronę, kiedy nawet i przystępu do siebie nie dopuści lada komu, jak ja słyszałem o innych posłach, tylko tyle ich chłop obchodził, jak chcieli głosu, a potem wstydzili się z chłopami rozmawiać. P. Zamorski jednaki, nie podchlebia się przed wyborcami, ale i nie gardził nikim, jak został posłem — więc jego popierajmy, żeby on nadal nas bronił przeciw pladze żydowskiej.

Jacek Wróbel.

Stróże ad Rudnik nad Sanem.

Przy licznym udziale włościaństwa w sali gospody chrześcijańskiej dnia 30 kwietnia o godzinie 3 pop oł. odbyło się zgromadzenie. Przewodniczący p. Jędrzej Wola, sekretarzował p. Fr. Walas. — Referat o „Obecnej sytuacyi w kraju“ wygłosił p. Leon Grzegorzak, w dyskusyi zabierali głos p. Bis z Racławic, p. Marchut z Woliny, p. Owczarczyk z Rudnika, p. Stanisław Pliszka, Jan Kobiera, Jędrzej Wola, Jan Segara, Jędrzej Magiera i inni. Wszyscy mowcy nawoływali do jedności i solidarności, wybrano również wyborczy komitet gminy z 10 członków, delegowano 3 na zebranie do Rudnika w celu postawienia kandydata, jakoteż oświadczono głosować solidarnie na p. Wojciecha Wiącka z Machowa. Bracia Wyborcy, do walki i pracy — a sprawa wygrana po naszej stronie. *Piaskowski.*

Z Bocheńskiego.

Przypomnienie na czasie!

Kiedy w roku 1907 były wybory do parlamentu, ot jak i dzisiaj, to stronnictwo Stapińskiego postawiło na szereg powiatów swych kandydatów obiecując, że jeśli przeforsuje przynajmniej 20 z tych na posłów, to wtedy będą mieli chłopi prawie że raj. Kiedy przybyli agitatorzy ludowcowi gdzieś na wiec przedwyborczy naobiecywali dużo; wołali: dotąd rządzą panowie, ale chłopi pamiętajcie, że jeśli wybierzecie tych na posłów, których każe Stapiński, wtedy wam się poprawi, a bieda wasza skończy się raz na zawsze: będzie dążeniem naszych posłów znieść rewizorów, znieść notaryuszy, adwokatów i w ogóle wszystkich urzędników, choćby połowę, wtedy będą mniejsze podatki, a bieda ta, która was tak gniecie, usunie się gdzieś daleko. Dalej mówili, że trzeba lud uczyć w Kółkach rolniczych, potrzeba od rządu subwencyi na poprawę łąk i pastwisk i na poprawę hodowli bydła chłopskiego, bo dotąd szły takie subwencye, ale to zabierali panowie. Czy mamy to, coś pan, p. Ruebenbauer, obiecał? nie, „bo temu szkodzili wszechpolacy“, tak odpowiada teraz sam Stapiński, tak pisze w swym „Przyjacielu“, sądząc, że czytelnicy jego tem głupim pisaniom będą wierzyć. Dziś na szczęście czytamy i inne gazetki które podają szelmowską robotę Stapińskiego i wszystkich ludowców; dziś za lat cztery chłopi doszli do tego uświadomienia, że kiedy się pokażesz między nami z narzucaniem swego kandydata warchoła politycznego, czy „Niemca“ karyerowicza, jakim jest Rubenbauer to precz z nim, chcemy człowieka, który by pracował w parlamencie dla dobra naszego i naszego narodu.

Jeszcze nakoniec powiadamy ci Jasiu z całym twem stronnictwem podobno ludowem (bo teraz jak widzimy to naprawdę twe stronnictwo jest stańczykowsko - socyalistyczno - żydowskie), że w takie kłamstwa nigdy nie uwierzymy, czujemy co się święci. Że masz za sobą p. Namiestnika i cieszysz się, że zwyciężysz, to ja powiem, że daleko do tego, żeby naszymi głosami miał rządzić Namiestnik, ho, ho, chłopi całą siłą! Bracia Wszechpolacy naprzód do pracy w imię Boże, a da Bóg, że zwyciężymy tę hydrę Stapińskiego!

Radwański, włościanin.

LISTY.

Lipnik pod Białą.

Niemcy tutejsi zobaczywszy przy spisie ludności, że są w znacznej mniejszości, że rządy w gminie przejdą w krótce w polskie ręce, rzucają się jak opętani i dopuszczają się karygodnych nadużyć, aby choć w ten sposób zaznaczyć w znikomej ilości swoje istnienie w gminie. Burdy ich i napaści w ostatnich czasach są tak bezczelne i prowokujące, że dzięki taktownemu i spokojnemu postępowaniu Polaków nie przychodzi do poważnych zajść. Istnieje tu od dawna zwyczaj, że jednego roku w czasie rezurekcyi śpiewa się po polsku, drugiego po niemiecku.

Tego roku przypadła kolej na pieśni polskie. Niemcy jednak bez żadnej przyczyny zażądali od proboszcza, aby w tym roku śpiewano po niemiecku w czasie rezurekcyi. Gdy jednak odmówiono ich nieuzasadnionemu żądaniu, w znacznej części opuścili nabożeństwo i udali się do

gospody, aby przy kuflu piwa dać upust swej nienawiści ku Polakom. Wreszcie po pewnym czasie odbyło się zebranie Niemców z Lipnika, na którem uchwalono wysłać deputacyę do konsystorza ze skargą na tutejsze duchowieństwo, iż rzekomo uszczupla prawa Niemców w kościele, chociaż nawiasem mówiąc, to Polacy mogliby czuć żal do proboszcza, że zanadto uwzględnia żądania niemieckie kosztem praw Polaków. Zgodzono się wreszcie na tem zebraniu, aby domagać się przeniesienia księży, a w razie odmówienia ich prośbie, chociażby przez wywołanie awantury w kościele dążyć do zamknięcia kościoła. I oto uchwały te zaczynają wprowadzać w czyn. Solą w oku Niemców jest śpiew chóru robotników polskich w czasie sumy polskiej na cztery głosy, podczas gdy oni śpiewają na jeden głos. Od czasu wymienionego zebrania starają się Niemcy utrudnić śpiew polski w kościele. Gromadzą się więc wcześnie na chórze w takiej ilości, że brak miejsca dla Polaków lub też wprost chór zamykają i nie dopuszczają tam Polaków, mówiąc, że to kościół niemiecki. Polacy szanując dom Boży unikają awantury, lecz czy miarka cierpliwości kiedyś nie przebierze się, to trudno przewidzieć. W każdym razie świat ma sposobność przekonać się, jak dalece Niemcy są przywiązani do wiary katolickiej. Dla dogodzenia własnej ambicyi gotowi wywołać rozlew krwi w kościele, gotowi w najwyższym stopniu znieważyć świątynię. Siły swojej chcieli popróbować Niemcy i w czasie przedstawienia, które Polacy urządzili w ubiegłą niedzielę, jednak dostali tam tęgą nauczkę. Polacy bowiem ustępują im w kościele, bo nie chcą dopuścić do znieważania świątyni, w czasie przedstawienia jednak pokazali im, że nie pozwolą bezkarnie zaczepiać się.

Swoją drogą Niemcy swoimi napadami uświadamiają nasz lud. Najobojętniejsi bowiem dotychczas Polacy, widząc bezczelne zaczepki Niemców, stają karnie w szeregach polskich do obrony.

W ostatnią niedzielę kwietnia odbył się w Leszczynach, przysiołku Lipnika, uroczysty obchód Konstytucyi 3 Maja. Mimo słoty poważny zastęp ludności tutejszej i okolicznych wsi, dziatwa szkolna oraz oddział Sokołów z Białej i Bielska wzięły udział w pochodzie, który przy dźwiękach muzyki i wystrzałach moździerzowych wyruszył ze szkoły polskiej T. S. L. w Leszczynach do kościoła w Mikuszowicach na nabożeństwo. W czasie nabożeństwa ksiądz proboszcz wygłosił patryotyczne kazanie a chór robotniczy odśpiewał pieśni nabożne. Po nabożeństwie ludność zgromadziła się w budynku szkolnym w Mikuszowicach, gdzie odbył się uroczysty poranek: Dalszy ciąg uroczystości odbył się tego dnia wieczorem w szkole T. S. L. w Leszczynach, w czasie której profesor gimn. z Białej p. Mikułowski w bardzo pięknych i gorących słowach mówił o działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej a chór robotniczy śpiewał pieśni narodowe. Uroczystość zakończono odegraniem sztuki patryotycznej siłami robotników fabrycznych p. t. „Janek Biały“.

L.

Złotniki w kwietniu 1911 r.

Niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo! Czytając od 30 października r. 1910 gazetkę „Ojczyznę“ słyszymy zewsząd z najmniejszego zakątka, gdzieby tylko polskiej krwi iskierka istniała, wszędzie ruch i praca, a nasza gmina Złotniki śpi twardym snem, mimo tego, że brak oświaty u nas, ale też brak organizacyi. Dzielą się u nas na różne partye, jedni mówią, że są ludowcami i wierzą w Jana Stapińskiego, jak djabeł w suche wierzby, bo i czemu nie mają Stapińskiemu wierzyć, przecież on im obiecuje złote góry i pokazuje swoją spekulacyą, że z wierzby gruszki padać będą dla należących do jego stronnictwa, a ludowcy wierzą jak te baby w wróżby cygańskie. Lecz wróżby cygańskie nie spełniły się dotychczas, i nigdy się nie spełnią. Tak też to się nie spełni, co Słony Przyjaciel swemu ludowi obałamuconemu obiecuje. Nie brak też u nas takich Polaków, że czytać nie umieją, z tego powodu garną ich pod skrzydła Ukraińcy, którzy u nas swe skrzydła szeroko rozpostarli i bałamucą polski naród w różny sposób. A my z bólem serca i duszy na to patrząc na te hajdamackie krętactwa i oszustwa, nie szczędzimy pracy i trudu, ażeby ten naród polski nieco oświecić. Gazetki „Ojczyzny“ u nas prawie żaden nie czyta, tylko nas dwóch Józef Stójnicki i Józef Bajdak pracujemy na polu walki z wielkim zapałem, choć u nas młode lata, bo liczymy dopiero 25 rok życia, bo woła nas do tego nasza wiara i Ojczyzna, za wiarę i Ojczyznę życie pokładamy. Mamy tu jeszcze dwóch, cześć im i chwała za ich trudy i starania. Bóg im stokrotnie zapłać za ich pracę nad podniesieniem Polskiego narodu. A tymi są: ks. katecheta Emanuel Krzoska ze Złotnik i przewodniczący czytelni T. S. L. Walenty Kozłowski z Sokołowa. Za ich staraniem rozwinęło się Kółko rolnicze i kasa Raiffeisena. Za staraniem ich udało się nam odebrać od Majorka Friedmana szynk znajdujący się na jakie 12 metrów od kościoła, który nam zatruwał i psuł polską młodzież. Udało się też nam odebrać asekuracyę Floryankę od żyda Jankla, który nie zważając na nic, tylko mu chodziło o interes i na swym domu powiesił obraz św. Floryana, nie bał się, że to obraz katolicki a zwłaszcza polski, a sam jest socyalistą, a u socyalistów obraz katolicki jest trefny. Nie chcemy się tyle wam naprzykrzać i kończymy temi słowy. Pozdrawiamy szanowną Redakcyę i miłych Czytelników „Ojczyzny“.

Wszechpolacy

Józef Bajdak i Józef Stójnicki.

Wiązownica koło Jarosławia.

Szanowna Redakcyo! Bracia Włościanie! Rok 1908 — to przełom naszej wioski. Od tego to roku z uśpienia i gnuśności zerwaliśmy pęta i lgnęliśmy do oświaty. Pierwszą nowością było u nas założenie Czytelni i Biblioteki T. S. L. przez panów profesorów Podgórskiego i Piątkowskiego, lecz jak każda nowość, tak i ta znalazła zwolenników i przeciwników, a co gorsza, że początkowo przeciwnikami byli wyżsi z rodu, a którzy mówili nam: „co Wam po Czytelni i odczytach"; mimo to prelegenci pouczali nas, a my również nie zrażając się żadnemi przeciwieństwami, chociaż wójt dawał się we znaki, chociaż podburzał innych przeciwko nam, chociaż nas nazwał „polityki", to mimo to wszystko nie ulękliśmy się gróźb, lecz energicznie pracowali.

Mamy również kasę Raiffeisena, Kółko rolnicze, straż ochotniczą, kościół, szkołę o 3 siłach itd., oprócz tego przy końcu roku 1910 założyliśmy sklep spółkowy— nadto założyliśmy „Koło Narodowe".

Na wykłady „Koła" schodzili się liczni gospodarze, biorąc w nich żywy udział w dyskusyi na temat referatów. Na każdem zgromadzeniu przewodniczył jeden z obecnych, aby w ten sposób wyćwiczyć się w przewodnictwie. Korzyść z tych pogadanek odnieśliśmy wielką, za co panu Leonowi Grzegorzakowi z Nielepkowic składamy w imieniu gospodarzy z Wiązownicy „Bóg zapłać" za trudy, jak również i Stępakowi za udzielenie pomieszkania na pogadanki.

Wkrótce przystąpimy do wyboru nowej Rady gminnej — o starej i wyborze Rady napiszemy później.

Pozdrawiamy Redakcyę i Czytelników.

M. Stępak sekr. „Koła Narodowego". *Walenty Kłos* przew. Czytelni T. S. Ludowej.

Rzeszów.

W jednym ostatnich numerów „Przyjaciela ludu" jakiś bezimienny członek T. S. L., zarzucając rzeszowskiemu Kołu uprawianie wszechpolskiej polityki, nawołuje chłopów do walenia kijami wszechpolaków, którzy jako prelegenci T. S. L. jeżdżą po wsiach z odczytami. Czyn ten należy publicznie napiętnować, albowiem jest on nikczemną napaścią na powagę rzeszowskiego Koła T. S. L. i powszechnie szanowanego, a ze swej oświatowej działalności powszechnie w powiecie znanego prof. Pęckowskiego, którego w bezczelny sposób posądza ludowcowiały pismak o wydawanie „nakazów z góry" pracującej w Kole akademickiej młodzieży, w celu „wygryzienia" poczciwych ludowców z łona Towarzystwa.

Dla wyświetlenia prawdy oświadczam, że ani jeden „z gołowąsych wszech-indyków" do stronnictwa wszechpolskiego nie należy i nikt na wsi wszechpolskiej polityki nie uprawiał ani nie uprawia. Zarzut zaś uczyniony prof. Pęckowskiemu, że toleruje wszechpolską robotę w Kole i sam wydaje „rozkazy", jest pospolitem kłamstwem, czego dowodem jest to, że prof. Pęckowski cieszy się dla swej bezstronności i gorliwej pracy powszechnym szacunkiem i zaufaniem wszystkich członków Koła i na Walnem Zebraniu dnia 11 marca b. r., na którem była większość ludowców, został jednomyślnie na przewodniczącego wybrany. Uprawiali natomiast politykę ludowcowatą pewni panowie, agitując po wsiach za „chłopskimi" posłami, a głównym macherem był p. Bodurek, prof. gimnazyalny, który jako prelegent Tow. Szkoły Ludowej agitował w Rudny małej za Wasungiem nadużywając w najhaniebniejszy sposób swej oświatowej misyi do celów politycznych. Wszech-indyki zaś, gdy się o tem z „Przyjaciela Ludu" dowiedziały, zrobiły na posiedzeniu komisyi wiejskiej wielkie gdakanie i przeprowadziły uchwałę zakazującą wszystkim prelegentom Tow. Szkoły Ludowej „robienia" polityki, „dopóki nie zlezą przed lokalem T. S. L. z wózka, którym na odczyt wyjechali". P. Bodurek bowiem chciał gwałtem robić politykę jako prelegent T. S. L., dowodząc, że można robić politykę, ale trzeba wyjść za stołu, z za którego się do ludu przemawia i „przenieść się z nią do pieca". Robili też swoją politykę i inni „uczciwi ludzie", ale po cichu, byli zaś o tyle mądrzejsi od p. Bodurka, że się na posiedzeniach z tem nie zdradzali, czekając, aż który chłop wszechpolak to za nich uczyni. „Teraz bracia włościanie ostrzegamy was, ponieważ macie u siebie Czytelnię T. S. L. gdzie przyjeżdzają różni panowie na odczyty, — patrzcież więc pilnie, aby nie siali wśród was ludowcowatej blagi. Jeżeli głosi coś naukowego, z gospodarstwa, z historyi wysłuchajcie, ale gdyby agitował za Wasungiem, lub wygadywał na Stronnictwo wszechpolskie, to pędźcie kijem i donoście nam, abyśmy to piętnowali publicznie".

Członek T. S. L.

Miękisz Nowy pow. Jarosław.

W naszej wiosce i sąsiednich Czerniawce i Tuchli mieszka nas Polaków 400, pomiędzy 4000 Rusinów; mamy malutką kapliczkę przy ochronce, w której pomieści się najwyżej 20 osób. Od lipca tego roku będziemy już mieć księdza w miejscu. Mieszkanie dla księdza wybudowaliśmy już, teraz czas najwyższy pomyśleć o budowie kościółka, brak nam jednak funduszów — i sami nie będziemy w stanie zebrać między sobą, choć nikt z nas nie cofnie się i co tylko będzie mógł złoży, gdyż jesteśmy obdłużeni na kupno gruntów, ufamy jednak w Opatrzność boską i pomoc dobrych ludzi.

Do czytelników „Ojczyzny" zwracamy się z gorącą prośbą, by zechcieli choć najdrobniejszymi datkami przyczynić się do budowy Domu Bożego u nas. Datki prosimy nadsyłać pod adresem komitetu budowy kościoła na ręce Fran-

ciszka Możdzana w Miękiszu Nowym, powiat Jarosław. — Za komitet budowy kościoła w Miękiszu Nowym: *Franciszek Możdzan, Stanisław Kotwis, Jakób Gonciarz.*

Budapeszt.

Odezwa.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w Budapeszcie przebywa około 15 tysięcy Polaków. Przeważnie sami to robotnicy, co z pracy rąk żyją. W środowisku wielkomiejskiego zepsucia wiele złych przyczyn wpływa ujemnie na naszych Rodaków, niezmierne szkody im grożą. Widząc to, J. E. ks. Arcybiskup lwowski, Bilczewski, tyle sprawił, że rząd węgierski pozwolił na utworzenie stacyi duszpaszterskiej dla Polaków, zamieszkałych w Budapeszcie. Cóż, kiedy kościołek, który przed 10 laty odstąpiono Polakom w dziesiątej dzielnicy Budapesztu, grozi ruiną i ma być zburzony. A kościół ten miałby chronić Polaków nie tylko od fali zepsucia, ale także od zapomnienia mowy ojczystej i od wynarodowienia.

Wznieść więc kościół w Budapeszcie dla Polaków, to nasze najważniejsze zadanie.

Sami jednak o własnych siłach tego dzieła nie dokonamy.

Dlatego — kiedy myśli tej użyczyli opieki i wsparcia protektorowie nasi, J. Em. ks. kardynał Vaszary, prymas Węgier, i J. E. ks. Arcybiskup Bilczewski, Metropolita lwowski, zwracamy się z prośbą, o choćby skromną ofiarę na budowę kościoła dla Polaków w Budapeszcie, pod wezwaniem i ku czci Matki Bożej nieust. Pomocy i bł. Kingi, Patronki polskiej i węgierskiej.

Wszak to bracia Wasi, Rodacy!

Twarde warunki bytu i bieda z Ojczyzny ich wygnały, zmuszając, by jako tułacze na obcej ziemi szukali pracy i chleba. Niechże nie giną i nie marnieją dla Ojczyzny i naszej świętej wiary!

Nadmieniamy, że Ojciec Św. Pius X. udzielił nam Apostolskiego Błogosławieństwa pismem własną Swą ręką skreślonem.

Ofiary uprasza się nadsyłać przekazem pocztowym pod adresem: Komitet budowy kościoła polskiego w Budapeszcie IV. Szervita-tér 4.

Za komitet:

Minister dr. St. Głąbiński, Marya Ludwika z hr. Przezdzieckich hr. Szápáry, Zygmunt Czartoryski, skarbnik, Budapeszt, IV. Szervitatér 4, dr. Stefan Bárczy, burmistrz Budapesztu, ks. Wincenty Danek, kapelan dla Polaków w Budapeszcie, X. Kelemen utca 32., Stefan Zyniowicz, Józef Ostafin i inni.

Ze Strzyżowskiego.

„Harnkowe podrygi“.

Ruszył niedźwiedź ogonem. Długo, długo milczał nasz b. poseł p. Harnek, marząc zapewne już nie o krzesełku w jakiejś tam Radzie nadzorczej, ale w swojej zadumie widział się może takim grubym, opasłym dyrektorem jakiego złotodajnego banczku lub Wisełki, gdy nagle rzucił jak gromem, artykułem w „Przyjacielu“, którym odrazu miał zabić wszystkich wszechpolaków w Strzyżowskiem, a nawet sięgnąć aż na granice powiatu i ubić jakiegoś tam straszaka, Gruszeckiego.

To nas przynajmniej cieszy mocno, że p. Harnek czegoś się nauczył; przed rokiem np. twierdził na wiecu w Strzyżowie, że wszechpolaków niema wogóle na świecie, a tembardziej w strzyżowskiem, dziś się poprawił i powiada, że są, a nawet według niego, mają to być bardzo hałaśliwe stworzenia, krzyczą i piszczą, jak to miało miejsce na wspomnianym wiecu. A ponieważ tam byłem, sprostować więc muszę twierdzenia naszego posła „o krzykach i piskach“, za które on wziął pewnie głosy pokrzywdzonych i rozgoryczonych włościan, pochodzące nie z nienawiści, ale zrodził je ten żal chłopski, zawiedziony nadzieją, ten smutny widok operacyi na chłopskiej skórze i dziwić się temu wcale nie należy.

Gdyby tak dzisiaj przywiózł nam pan poseł Stapińskiego, to przyjęlibyśmy go inaczej, grzeczniej, poszlibyśmy kupą, aby obaczyć tego, który oczernia chłopów polskich po szwabskich piśmidłach, o wtedy z jasielskiego przyjechałoby nie 8 fur, ale 80 i na każdym wozie siedziałoby nie 8, ale po 15 i na dyszlu jeden. (O ile pan poseł Lublę zalicza do terytoryum jasielskiego).

Rzucasz się na działacza polskiego, Gruszeckiego. Nie przed nimi już, ale przed ich pracą powinieneś głowę pochylić. Nie bawią się w obrońcę, ale działalność ich nad uświadomieniem narodu, nad podniesieniem ekonomicznem ludu, nad zbudzeniem u niego sumienia narodowego, czy to na kresach wschodnich, czy w zachodnich powiatach, mówi aż nadto dosadnie o nich i pan poseł zamiast o nich rozpisywać, jąłby się pracy w swoim powiecie, bo i tu „zachwaszczone niwy, niezoranych tyle pól“, ale polityka zrobiła z was niewolników zasad egoistycznych, ludzi niezdolnych do czynów, ludzi, którzy ugrzęźli w bagnie niedoścignionego, nieuchwytnego braterstwa międzynarodowego.

Jeżeli p. b. poseł uważa za swój jedyny obowiązek tylko rzucanie kalumni po gazetach, ciekaw jestem, jaką mają z tego korzyść wyborcy. Taki poseł minął się z zadaniem posła, bo to i ostatni ulicznik potrafi. Zejść do ludu, dzielić z nim tę codzienną szarugę życia chłopskiego (może nie fizycznie, ale duchowo) dopomódz mu dobrą radą w kłopotach i borykaniu się z zawistnym losem, o ile się posiada jakie zasoby wiedzy, to może być szczytniejszem zadaniem posła w powiecie.

Dziś lud przyjmuje każdego otwartemi ramiony, nie pyta się, jakiej on marki — byle szedł z ideą na ustach i który nienawidzi i precz odrzuca wszelkie zawiści i tych, którzy go ciągną w bagno walk partyjnych, których ma już chyba dość, a z których wyszedł ze zbrukaną duszą i zakrwawionem sercem.

Dziś lud odczuł, bo odczuć powinien, jeżeli jest świadom, jaką rolę odgrywa w hierarchii społe-

cznej, nie chce być już więcej drabiną, po której pną się w górę różne indywidua, aby go potem za to w oczach świata poniżyć i oczernić. Kto nie z nim, lecz przeciw, niezawodnie padnie, gdy uświadomione potomki Bartoszów Głowackich staną w obronie swego chłopskiego honoru, przez Kanarków i jemu podobnych poniewieranego.

I sprawa Paducha także nie rzuca na chłopów żadnego cienia, bo jest zasługą tych, którzy go tak wyszkolili po to, aby go potem pokazać przed światem, jako obraz życia chłopa polskiego.

I nie pomogą „Harnkowe legendy", nie pomoże ani cały „Przyjaciel", wypełniony po brzegi historyami o wszechpolakach, lud pójdzie naprzód tą drogą, którą dyktuje mu sumienie chłopskie i poczucie narodowe i rzeknie wtedy takim panom, jak Harnek: „nie będziesz już więcej posłował"... i stanie się... a co się stanie, o tem może ani Mojsie Kanarek nie umie zaśpiewać. *Winieta.*

Cieszanów.

Echa oświatowe.

Żwawo a radośnie uderza serce na widok wsi powstających w oświacie i pracowników niestrudzonych na tej niwie. Lecz żwawiej jeszcze i radośniej zabije ono, gdy się zobaczy wsie kresowe, które dotychczas leżały odłogiem, a teraz budzące się ze snu do życia, bijącego pełnem tętnem oświaty, do życia z myślą o Polsce. Do takich wsi na kresach wschodnich do niedawna pogrążonych w ciemnocie, a obecnie rwących się do oświaty, należą Huta różaniecka i Huta adróżaniecka w powiecie cieszanowskim. I któż był ową dźwignią, co poruszyła lud siermiężny do pracy nad oświeceniem dusz własnych? Szkoła — a względnie p. nauczycielki. Stefan i Eugenia Pychówny w Hucie róż., a Franciszka Zdanówna w Hucie starej. One to podjęły się tej szlachetnej pracy, one to ujęły za czarną rękę chłopka polskiego i wiodą go do uświadomienia narodowego, wskazując mu lepszą przyszłość.

Gromadzą lud każdej niedzieli w czytelni i czytają mu gazetki i książki oraz miewają odczyty, a on wsłuchuje się uważnie i każde słowo przyjmuje do serca. Wreszcie sam lud zagrzany słowem zachęty, chwyta za książkę i czyta... Zakładają kółka rolnicze, by ludność oświecić na polu gospodarczem, zakładają sklep kółka roln. w Hucie róż., który pod ich kierownictwem pomyślnie się rozwija i broni włościan przed wyzyskiem. Od czasu do czasu urządzają przedstawienia, które żywo przemawiają do duszy wieśniaczej. Niedawno zaś, bo w styczniu b. r. odegrana sztuka przez amatorów kółka rolniczego w Hucie róż. „Kościuszko pod Racławicami" tak poruszyła lud, iż domaga się usilnie, by w najkrótszym czasie coś podobnego im urządzić. Należy tutaj także oznaczyć, że staraniem p. Fr. Zdanównej odegrane zostały w Hucie starej „Jasełka" przez amatorów analfabetów — za co się jej należy największe uznanie. W tymże roku utworzono także kurs dla analfabetów w Hucie róż., którym kieruje p. Eugenia Pychówna. I miło doprawdy jest popatrzeć się, jak gospodarze chętnie uczą się pisać i czytać na starość. Tak więc oświata, podawana ciepłą dłonią, wdziera się niby promień słoneczny do dusz ludu polskiego, ożywia je i rozprasza ciemnotę. Wytrwałą pracą przy niezłomnej woli, wiele się zasiewa na niwie ojczystej i obfite plony się zbiera.

Członek kółka roln. w Hucie róż.

Brzezowa, pow. jasielski
(ziemia żmigrodzka).

Ha! ha! ha! jak słyszeliśmy, Jasio Stapiński chce do nas przyjechać po mandat. Jak pierwszy raz mandat brał — to ani w tych stronach nie był. Tylkośmy słyszeli, że to jakiś gazeciarz. Ale teraz może przyśle po mandat tego żyda Mojsia Kanarka. Przyjdź, przyjdź, damy ci tu mandat, ale na byczej skórze. Mamy tu swojego już, który o nas pamięta bardzo dobrze i to bez mandatu, a jak będzie miał mandat — to wiemy już naprzód z góry, że nasza wieś, powiat i kraj dopiero na nogi powstanie. A jest nim, ciekawyś Jasiu?, także Jaś, ale nie Stapiński, tylko zacny pan Gruszecki Jan, nauczyciel z Jasła. Żeby i baby głosowały, toby mu pewnie głosy oddały. Otóż uchwaliliśmy wszyscy głosy mu solidarnie oddać. *Brzezowianie.*

Kęty, ziemia żmigrodzka.

Jak ważnym jest parlament, nie potrzeba o tem długo mówić. Posłowie powinni się o nas troszczyć i nami opiekować, a w każdym ważniejszym wypadku iść z pomocą. Bo n. p. wybraliśmy w naszym okręgu posłem p. Stapińskiego. Przyjechał on do nas, prawił koszałki opałki i obiecywał nam tanią sól, tytoń, mniejsze podatki, gościńce, regulacyę rzek i wiele rzeczy innych, o których nawet pamięć zaginęła. Ale jak tylko otrzymał mandat, to znikł jak kamfora, i dodziś dnia ani węchu o nim. Gdyśmy starali się wyrzucić karczmę i byliśmy w wielkim kłopocie, pisaliśmy do niego, jako naszego posła, aby nam w tej sprawie dopomógł. Ale on za całą odpowiedź przysłał nam tylko zapytanie, czy prenumerujemy „Przyjaciela Ludu". A drugiego posła Harnka to my nawet w życiu nie widzieli. A wsi naszej jednak wiele potrzeba, i znalazł się przecie jeden taki człowiek w osobie p. Gruszeckiego, który zupełnie bezstronnie przyjechał tutaj do nas i nam rzeczywiście oczy otworzył. Oświecił nas w niejednej sprawie, założył nam Kółko rolnicze, kasę, straż pożarną i wiele innych rad użytecznych udzielił. Pomógł także nam karczmę, tę jaskinię szatana usunąć. Za tę jego pracę, którą nas ożywił i którą on od lat prowadzi w kraju i powiecie, zasłużył na nasze uznanie i my uważamy go dlatego za

najgodniejszego na posła naszego okręgu. Dlatego oświadczamy, że wszyscy na niego głosować będziemy, bo wierzymy w to, że on godnie potrafi mandat poselski piastować.

Wojciech Kwiatek, Marcin Kostrząb, Józef Leśniak, Jan Garnczarski, Paweł Krężel, Jędrzej Gondek wójt, Wojciech Źrebiec, Paweł Kostrząb Zagrody, Paweł Kostrząb Wygoda, Jan Kostrząb, Antoni Gryziec, Michał Gryziec, Jan Sochacki, Szczepan Źrebiec, Jan Pec, Antoni Kostrząb, Józef Kazecki, Jan Źrebiec, Antoni Lorenc, Jakób Źrebiec, Jędrzej Leputa, Wojciech Leputa, Jan Janas, Jan Roczniak, Maciej Bielski.

Budapeszt 9 kwietnia.

N. b. p. J. Chr. Szanowna Redakcyo!

Obchody Grunwaldzkie — jakie w r. 1910 urządzała cała Galicya, napełniły radością i dumą wszystkie serca Polaków. Ale i smutek był w nas na widok, co się dziś z nami dzieje — jak nam dziś źle, jak nami poniewierają — ilu mamy dziś wrogów. Walczą z Polakami Rusini, walczą Niemcy i Czesi. A czy myślicie, że i Węgrzy są lepsi? Od ośmiu miesięcy mieszkam w Peszcie i tęsknię do swoich. Nieraz przy robocie zaśpiewałem sobie: „Jeszcze Polska nie zginęła“ — a wtedy jaki-taki z Madiarów troszkę po polsku rozumiejąc, dośpiewywał mi szydząc: „ale zginąć musi“. A nieraz to i wyraz „świnia“ słyszałem na Polaków; niedawno to nawet i kłótnię miałem o to z jednym „werkfürerem“.

Lecz przyjdzie czas, kiedy tym wszystkim nieprzyjaciołom odpłacimy się z procentem, teraz trzeba przetrwać czasy złe mężnie i cierpliwie.

Stanisław Michalek
czytelnik „Ojczyzny“.

Wadowickie.

Błaga p. Krzemyka.

Rozpisał się wspomniany pan w ostatnich numerach „Przyjaciela Ludu“ szeroko o wszechpolakach, a Nr. 9 „Przyjaciela Ludu“ pod tytułem „Przyjechał judzić“ wiele napisał takich rzeczy, że każdy zdrowo rozumujący człowiek musi przyznać bezstronnie, że tak tylko może czynić jakiś płatny agitator, który musi czynić to, co mu jego chlebodawca każe.

Rozpisał się Krzemyk, że wszechpolacy tracą powagę po wsiach i dlatego najęli p. Nakoniecznego, ażeby utrzymać się jako na wsi przez jakiś czas. Omyli się p. Krzemyk, bo wszechpolacy nie tylko w wschodnich i w środkowych powiatach się organizują, ale i w zachodnich, gdzieście wy opanowali ludność waszemi obiecankami, zaczynają się ruszać i myśleć o stronnictwie wszechpolskiem.

Niech p. Krzemyk się ruszy ze stolicy a przejedzie po wioskach, to się przekona, co mówią starzy ludowcy, jak nazywają p. Stapińskiego, a tym dowodem są poufne zgromadzenia, gdzie prawie wszędzie z oburzeniem ludowcy krytykują wasze krętactwa, jakie niemal w każdym dniu robicie.

P. Krzemyk pisze, że wszechpolacy winni są, że argentyńskie mięso sprowadzono i przez to cena bydła spadła.

P. Krzemyk pisze, że wszechpolacy wyrabiali i popierali koncesye żydom, ale czemu p. Krzemyk nie wspomni, że ludowcy byli opiekunami żydowskich koncesyj, a w jednej gminie poseł ludowy chciał koniecznie nadać koncesyę żydowi. Chwali się p. Krzemyk, że p. Nakonieczny nie dorówna posłom ludowym ani w wymowie i wykształceniu ani w wiadomościach w sprawach chłopskich, ano tak: takiemu p. Olszewskiemu nie dorówna, bo ten dostawszy wszystkie przymioty z Banku parcelacyjnego, stał się doskonałym posłem ludowym i wie, co chłopu brakuje i jaką powinien mieć każdy chłop kasę ogniotrwałą, ażeby swoje wkładki, jakie były w Banku parcelacyjnym były pewniejsze u siebie w kasie. To musi nam p. Krzemyk przyznać, że tak jest, ale wszechpolacy są i będą w wyobraźni p. Krzemyka, że od nich wszystko złe pochodzi, żeby nie wszechpolacy, toby ludowcy zaprowadzili raj na ziemi.

I ja się nic nie dziwię, bo w najbliższym numerze „Przyjaciela Ludu“ p. Krzemyk napisze, że wszechpolacy są winni, że Mojżesz Kanarek jest żydem.

Wszechpolaczek.

Dopisek. Pan Kubik znowu zamyśla być opiekunem ludu w jakiej Radzie powiatowej, bo napisał odezwę, która zawiera bardzo wiele ciekawych rzeczy, a ma być drukowana w „Przyjacielu Ludu“, to się wszyscy dowiemy.

Kandydat z wadowickiego.

Zaleszany, powiat Tarnobrzeg.

Z bólem serca żegnała parafia Zaleszańska swego pasterza księdza Apolinarego Żarnowskiego, który jak żołnierz na rozkaz ks. Biskupa opuścił naszą parafię i pojechał do Gilarowej jako administrator. Był on wielkim kaznodzieją i patryotą polskim, założył u nas orkiestrę na dętych instrumentach, urządzał często przedstawienia z młodzieżą i ćwiczył ją po polsku.

Dziś niejeden łzę uroni za tak zacnym Polakiem, który w nas wpoił ten zapał ducha narodowego i nam zawsze mówił, ażebyśmy kochali Ojczyznę. Niech mu Pan Bóg poszczęści w nowej parafii.

St. Bednarz.

Prosimy o adresy swoich przyjaciół i znajomych, a my im poślemy egzemplarz okazowy „Ojczyzny“.

Kto chce u ludowców kandydować.

Prezes ludowców, Stapiński ogłasza, że do Zarządu stronnictwa zgłosiło się przeszło 200 kandydatów, chcących poselstwa. Między nimi jest: 7 radców sądowych, 5 naczelników sądu, 1 notaryusz, 1 urzędnik administracyjny, 4 pocztmistrzów, 8 urzędników kolejowych, 14 nauczycieli ludowych, 5 księży, 7 inżynierów, 9 właścicieli dóbr, 1 drożnik, 1 pisarz sądowy, 2 aptekarzy, 10 adwokatów, 3 lekarzy, 4 przemysłowców, 2 redaktorów, 94 włościan i t. d. Ogłasza to w „Gazecie wieczornej“ sam Stapiński!... więc chyba te wszystkie cyfry kandydatów są prawdziwe.

Z tego wykazu wynika jedno, że jeśli który ludowiec cokolwiek robi, to dla schwytania mandatu poselskiego! Co który z „panów“ pójdzie do ludowców, to napewno kandydat na posła.

Dodać i podkreślić trzeba i to, że Stapiński klnie i wymyśla na urzędników, a mimo to ma przeszło 70 urzędników, jako kandydatów poselskich!

Wszechpolacy postawią jako swoich kandydatów na posłów zaledwie kilku urzędników — najmniej 4 razy mniej, niż ludowcy, a Czytelnicy nasi zobaczą, że mimo to Stapiński kląć będzie wszechpolaków jako „urzędników“, a siebie zacznie wychwalać, jako zbawcę i obrońcę ludu przed urzędnikami!

Jak Madej został kandydatem na posła?

W dniu 2 maja b. r. ludowcy zwołali delegatów komitetów gminnych do Gorlic, celem postawienia kandydatów na posłów do Rady państwa. Każdy uczciwy i rozsądny człowiek sądził, że przecież taki człowiek jak Madej, nawet przez ludowców nie zostanie na kandydata postawiony; lecz Madej nie zaspał przez dwa tygodnie, dniem i nocą szukał ludzi, płacił im drogę do Gorlic, obiecywał napitek i w ten sposób zwabił coś sześćdziesiąt ludzi i z tymi to zrobił szturm na Gorlice — większość tych ludzi pojechała jedynie dlatego do Gorlic, gdyż jeszcze nigdy koleją nie jechali, aby się „przewieść“, dano im kartki gotowe z napisem Madeja, i każdemu wyznaczono jedną gminę, za którą ma głosować, bo trzeba wiedzieć, że delegaci tylko z niektórych gmin przybyli, lecz po kilku, zatem głosowali za te gminy, z których nie było nikogo — a więc za Umieszcz, za Sieklówki i wiele innych rzucali kartki zamianowani przez Madeja delegaci z Ujazdu, bracia i zięciowie Madeja — i w taki sposób został Madej postawiony w Gorlicach kandydatem z woli ludu.

Główną komendę nad tymi delegatami prowadził niejaki Maciej Bęś z Lipnicy górnej, kryminalista sławny z rozbijania ludziom głów, ten z pałką w ręku najlepiej do przekonania przemawiał przeciwnikom Madeja; a drugi Konieczny Michał, sławny ludowiec, który ile razy księżyc zmienia światło, tyle on razy swoje przekonania, których nigdy nie miał, ten mając długów wyżej uszu, chce na wyborach zrobić interes. — Przed dwoma tygodniami psy wieszał na Madeju, ale Madej przysłał po niego, obiecał mu 100 złr., dał mu koni, aby sobie w gruncie zasiał i ziemniaki posadził — i ten poszedł agitować za Madejem.

Takimi to ludźmi otoczony dziś Madej ubiega się jeszcze o mandat; wszyscy uczciwi ludowcy jak Solarz, Kapała, Pasterczyk, Filipek i wielu innych plują na jego robotę, oświadczając, że taki głosów od ludu otrzymać nie powinien.

Przeszedłeś Madeju w Gorlicach, ale padniesz jak długi, 13 czerwca b. r.

Delegat do Gorlic.

Wybory we wschodniej Galicyi.

We wszystkich okręgach wschodniej Galicyi o wspólnym dla wszystkich Polaków kandydacie decyduje Rada narodowa. Ona mianuje mężów zaufania, ci mężowie zwołują zgromadzenia, te wybierają obszerne komitety i dopiero te komitety zastanawiają się i głosują, kto ma być kandydatem na posła. Takiego kandydata zatwierdza potem Rada narodowa i dopiero wtedy żadnemu innemu kandydatowi polskiemu nie wolno kandydować i rozbijać głosów! Rusini już prawie wszędzie wyznaczyli swoich kandydatów. Jest u nich 5 stronnictw, ostro się zwalczających. Największą siłę mieć będą zapewne, jak i dotąd, Ukraińcy.

Z Polaków wymieniają następujących kandydatów: Nr. 25. Aleks. hr. Skarbek, Nr. 27. notaryusz Balicki i adw. Lewenstein, Nr. 28. Paweł Stwiertnia, kolejarz, Nr. 29. minister Zaleski, Nr. 30. adw. Steinhaus i dr. Starzyński, Nr. 31. dr. Kolischer, Nr. 32. sędzia Kaliszczak, Nr. 33. Gold i prof. Srokowski, Nr. 34. dr. Halban, prof. Uniw., Nr. 51. prof. Pytel, Fidler, Starowiejski i Potocki, Nr. 53. Ks. Watulewicz, Nr. 56. Swoboda, Nr. 58. ks. Damański, Nr. 59. mówią o p. Cieńskim i Dzieduszyckim, Nr. 60. Serwatowski, Nr. 61. dr. Czajkowski, Jaworski, Grządzielski, Nr. 63. dr. Władysław Dębski, Nr. 64. Maślanka, Abrahamowicz, Dąbski, Wąsowicz, Nr. 67. dr. Kozłowski, Jampolski, Nr. 68. prof. Jan Zamorski, Sochanik, Nr. 69. hr. Baworowski, Nr. 70. naucz. Stanisław Bieniowski i hr. Gołuchowski.

Rozstrzygnie w tych sprawach ostatecznie i to w najbliższym czasie Rada narodowa.

My się kłócimy!

My się kłócimy — a w około nas pracują; aby nas z naszego posiadania wyrzucić — aby rozwój naszej kultury, naszego przemysłu, powstrzymać na korzyść swoją.

Jedyną ostoję mamy w sejmie w kraju — a drugą w Wiedniu w parlamencie. Ale w kraju pracować trudno, bo obstrukcya ruska w sejmie pracy zahamowała. Parlament wiedeński rozwiązany, nie wykonał zadań określonych mową tronową, nie przeprowadził postulatów krajów, potrzeb ludności. Załatwienie odroczono na czas nieograniczony, przyszły parlament ma je załatwić; ale na ten parlament dopiero wybory rozpisano, przy których znów kłócić się zaczynamy.

W r. 1772 przed aneksyą Galicyi, byliśmy bogaci. Przemysł u nas znajdował się w stanie rozkwitu, przemysł domowy rozwinięty był wysoko. Sam przemysł tkacki w Galicyi w roku 1880 zatrudniał 1800 ludzi. W roku 1847 produkcya lnu wynosiła 25 tysięcy, a konopi 500 tysięcy cent. Z tego wywożono w surowym stanie za sumę około 3 miliony 200 tysięcy koron, a przeróbka w kraju przedstawiała wartość około 25 mil. kor.; ale fiskalizm austryacki rozmaitemi sekaturami zniszczył ten przemysł, a używając podobnych sposobów przeciw innym gałęziom przemysłu, kraj zrujnował.

Za to dziś Galicya, jak oblicza ekonomista dr. Rudolf Beres, z zachodnich krajów, z Czech i krajów sudeckich sprowadza wyrobów tkackich, konfekcyjnych, jedwabiów i sukna za **300** mil. kor. rocznie; a jeszcze kraje te w parlamencie żądają subwencyi państwowych na popieranie tego ich przemysłu, ich kultury.

Galicya bogatą jest w skarby podziemne, skarby górnicze, na których opiera się inny rodzaj przemysłu. Lecz w śp. Pótockim zamordowano męża, który całą swą inteligencyę, wiedzę i majątek poświęcił dla dźwignięcia krajowego przemysłu górniczego na kresach kraju.

W roku 1908 Galicya sprowadziła około 45 tysięcy wagonów węgla kamiennego ze Śląska pruskiego, gdy tymczasem w Zagłębiu krakowskiem jest gruby pokład węgla, który według obliczeń geologów na 2000 lat dla całej Austryi wystarczyć może.

A tymczasem co się dzieje? Całe węglowe zagłębie krakowskie znajduje się dzisiaj w rękach pruskich i niemieckich — całe nasze bogactwo w ręku wrogów.

Z kopalniami węgla brunatnego nie ma potrzebnych połączeń kolejowych, wskutek czego z wielkim trudem i znojem odkryte pola węglowe, muszą leżeć odłogiem i wnet przez osobne pruskie towarzystwa węglowe zagrabione będą.

My o tem wszystkiem wiemy, ale nie zapobiegamy zaborom, *my się kłócimy* o to, *kto ma w kraju rej wodzić?*

A niezmierne bogactwo węglowe kraju z rąk wydajemy — idąc w niewolę obcych.

Swego czasu założona w Tłumaczu cukrownia upadła, nie mogąc wytrzymać konkurencyi z cukrowniami krajów zachodnich, zaś Przeworska utrzymuje się tylko z trudem, pracą i zabiegiem obecnego właściciela.

Ile taka cukrownia tworzy majątku rolniczego dla kraju, mają o tem najlepsze pojęcie włościanie morawscy, którzy dla swego rolnictwa pozakładali cukrownie spółkowe, akcyjne; a jak umieją bronić tego przemysłu rolniczego, dowód w tem, że gdy przed kilku laty wzkutek niepomyślnej konjunktury na polu cukrownictwa, włościańskie akcyjne cukrownie swoim akcyonaryuszom pozostały dłużne kilkaset tysięcy koron za dostarczone buraki, oni swoich cukrowni nie zwinęli, ale podwoili udziały. aby tylko cukrownie utrzymać. *A tu w Galicyi niedorostki referenci na zebraniach ludowych 5, 11, 16 i 25 marca* br. *stawią wnioski nieufności dla głównego pracownika nietylko na polu cukrownictwa galicyjskiego, ale całego przemysłu krajowego.*

My nie potrafimy w naszym ręku utrzymać kopalń naftowych, odstępujemy je Amerykanom, Anglikom, Francuzom i Niemcom, a sami Polacy, odkrywcy tego bogactwa, są dziś tylko robotnikami, inżynierami i urzędnikami u nich.

Nikt o nas nie dba.

Na obczyźnie zarobiony grosz z nas wyciskają, a niedobór pokrywamy z eksportu nafty, spirytusu, drzewa, bydła i — ludzi.

Polski robotnik podnosi gospodarstwo rolne niemieckie. On właśnie pomaga do uprawy buraków w Niemczech, aby nasze cukrownictwo zabić.

On dźwignął Saksonię, podniósł Niemcy do wielkiego bogactwa.

Polski robotnik w przemyśle rozsiany po całej Europie, odznacza się cierpliwością, pracowitością i małem wymaganiem; a robotnik polski w Ameryce w górnictwie i fabryce pracuje dla jej zbogacenia. Tylko Galicya robotnikowi pracy dać nie może, bo rząd się o nas troszczy — nie dba o rozwój przemysłu krajowego, a rolnictwo zaniedbane nie podoła wzrastającym potrzebom państwa.

My tej nędzy nie zapobiegamy. — My się kłócimy!

Precz zbudowanie kanału Wisła-San-Dniestr moglibyśmy się podźwignąć; niestety nie puszczą nas, nie dozwolą nam — bo — wnet po zbudowaniu kanału — kraj zacznie się silniej dźwigać. W pobliżu kanału wnet staną fabryki, w górę wystrzelą kominy fabryczne. Robotnik wejdzie w głąb kopalń. Na wodach kanału powiozą węgiel, drzewo, kamienie, ziemię, żwir, margiel,

glinę do Niemiec ropę, materyały budowlane, płody rolnicze i t. p.

Robotnik mając zatrudnienie w kraju nie wyjdzie za granicę; stanie więc tam postęp rolny, obrabiany ręką polskiego robotnika.

Węgiel pruski straci pole zbytu w Galicyi, a może i w całej Austryi. Rosya ze swoich kopalń drogą wodną dostarczy rudy żelaznej do hut żelaznych nad kanałem; następstwem czego będzie wyparcie żelaza skartelowanych fabryk zachodu, za które dziś płacimy samym Czechom 100 mil. koron rocznie.

Budowa kanału kosztować będzie około 400 mil. kor., a gdy tylko połowa z tego, t. z. 200 mil. kor pozostaje w kraju, wtedy pieniądze krajów zachodnich, jak czeskie i dolno-austryackie, tak chętnie u nas na wysoki procent lokowane, z kraju wyrzucone.

Tego Niemcy i Czesi boją się; wolą kilka razy rozbić parlament, aby tylko do budowy kanału nie dopuścić, aby nie stracić miejsca zbytu swoich wyrobów w Galicyi, aby nie stracić taniego robotnika dla swoich pól.

My o tem wiemy. Ale wielu z nas mówi: „Nam kanału nie potrzeba! on nam się nie opłaci, nie ma na to pieniędzy“. (D. c. n.)

Antoni Maślanka.

Zniesienie pańszczyzny w Rosyi.

(Dokończenie).

Na czele zwolenników niezwłocznego uwłaszczenia stał Zenon Hołowiński, najwybitniejszym z obrońców zasady oczynszowania był Feliks Szostakowski. Ten ostatni uzasadniał swe stanowisko nie egoistycznym interesem warstwy szlacheckiej. Zerwanie wszelkiej łączności ekonomicznej między dworem a wsią sądził był niebezpiecznem dla kraju. Obawiał się on, że wówczas, kiedy wszelki związek zerwany zostanie, łatwo będzie rzucić nasiona wzajemnej nieufności...

W lipcu 1859 roku prace komitetów zostały ukończone i przesłane do Petersburga. Minister spraw wewnętrznych w poufnym raporcie, złożonym Aleksandrowi II, podzielił nadesłane projekty na 3 kategorye. Do pierwszej zaliczał te, które stanowczo występowały przeciwko zamiarom rządu, do drugiej — mniej lub więcej dobrowolne „liberalne“ projekty szlachty centralnych gubernii. Autorów trzeciej kategoryi charakteryzował jako liberalne, lecz zabarwione dążeniami politycznymi szlachty angielskiej. Do tej kategoryi trafiły projekty Litwy i Rusi.

Dnia 10 października 1860 roku zakończyła w Petersburgu swe prace komisya redakcyjna i tegoż dnia rozpoczął swe czynności komitet główny, którego przeznaczeniem było rozpatrzeć opracowany na podstawie nadesłanego z gubernii materyału projekt komisyi redakcyjnej.

14 stycznia 1861 komitet główny zakończył swą pracę. 20 stycznia odbyło się posiedzenie Rady Państwa. Otworzył je Aleksander II przemówieniem, w którem kategorycznie żądał, aby Rada Państwa zakończyła swą pracę nie później, niż w połowie lutego. „Władza monarsza wprowadziła w Rosyi poddaństwo — tak kończył swe przemówienine — tylko władza monarsza może je skasować. Dziś jest to moją wyraźną wolą“.

W takich warunkach odbywały się posiedzenia Rady państwa, której większość stale występowała przeciwko projektowi. Po dwóch tygodniach opinia mniejszości otrzymała zatwierdzenie carskie projekt został przyjęty, z pewnemi zmianami na niekorzyść włościan.

19 lutego 1861 roku projekt uwłaszczenia stał się prawem. Poddani uzyskali wolnosć, stali się czasowo obowiązanymi. Z chwilą jednak, kiedy taki włościanin wykupił całą lub część przyznanej mu przez prawo ziemi, stawał się wolnym od wszelkich względem obywatela zobowiązań.

Tak się zakończyło pierwsze najważniejsze stadyum reformy włościańskiej. Powołało ono do życia obywatelskiego dziesiątki milionów, żyjących w bezprzykładnem barbarzyństwie upośledzenia. Stworzyło epokę w życiu narodów, wchodzących w skład państwa rosyjskiego. Zmieniło wszystkie stosunki nie tylko społeczne, lecz i polityczne, stworzyło nowe pojęcia, nowe ośrodki pracy.

W dniu 19 lutego 1861 r. nie zakończyła się reforma włościańska. Wypełnia ona cały wiek XIX szeregiem praw, Ukazów, poprawek tego, co nie wytrzymało próby życia.

Najkrócej opierać się mogła tej próbie owa jednolitość, którą tak zalecano z Petersburga w r. 1858. Przyszło w Polsce powstanie styczniowe, obiecujące ludowi ziemię na własność. Rząd musiał iść dalej. Wślad za tem ujrzały światło dzienne Ukazy 1 marca, 30 lipca i 2 listopada 1863 roku, Ukaz 19 lutego 1864 roku, wprowadzające obowiązkowy wykup, obniżające opłaty wykupowe, rozszerzające nadziały włościańskie na Litwie, Rusi i w Królestwie.

W jakim celu obdarzano tak włościan w tych trzech prowincyach zachodnich, w jakie komentarze zaopatrywano akty prawodawcze, nadania, cyrkularze — dużoby o tem można powiedzieć dziś, gdy wszystkie prawie dokumenty najbardziej poufne zostały ujawnione. Lecz ponad intencyami ludzi poszczególnych, małych i przewrotnych, tępych i złych, góruje dziś jeden fakt najważniejszy, najdonioślejszy.

Lud, ten sam lud, o który troszczył się Staszic, dla którego chcieli pracować Filareci i ten, dla którego na sztandarach „Za waszą i naszą wolność“ wypisano, lud ten, nad Dnieprem, nad Wilią i Wisłą otrzymał większy dobrobyt, trwalsze podstawy rozwoju ekonomicznego, samodzielności i siły.

To jest dziś po latach 50 fakt najważniejszy, górujący nad dziejami przebiegłych planów, skomplikowanych złośliwych rachub. Historya już wydała swój wyrok o tych rachubach. Znaczna część ich już spoczęła w archiwum przeszłości, a to, co jeszcze trwa, nie jest zdolne czoła polskiego zachmurzyć ani sumienia zamącić...

Na wielkie święto rocznicy uwłaszczenia przychodzi społeczeństwo polskie nie tylko z czystem sumieniem, lecz z uczuciem słusznego zadowolenia. Z uczuciem dumy wspominać może o pracach poprzednich pokoleń, z uczuciem słusznej dumy spogląda dziś na rezultaty tej pracy, na epokowy przełom, dokonany przed laty pięćdziesięciu.

Naucz. Stanisław Józefowicz.

Nasza młodzież wiejska.

(Uwag parę).

„Miłość jest życia rzeźbiarką".
Z. Krasiński.

(Dokończenie).

Obecnie głównie chodzi o inicyatywę i zachętę do naprawy zła. Kto się dobrze nad temi słowami zastanowi, przeczytawszy je—z pewnością uzna je za słuszne, działać pocznie i może radą czy wskazówką w jakimś piśmie zamieszczoną służyć będzie również ogółowi. Jak już doświadczenia stwierdziły, najniebezpieczniejszym okresem w życiu młodzieży są lata od 13—21. I dlatego młodzieży w tym wieku będącej należy poświęcić baczną uwagę. Stwierdzonem jest i godnem polecenia, aby młodzież tę zachęcać do czytania książek i pism pożytecznych. Niechaj więc rodzice dbają o to, by dzieci ich książki czytały, niechaj przysłuchują się temu czytaniu, niechaj wreszcie dziecku nie utrudniają czytania. Zaprenumerowanie pouczającej gazetki (bezbarwnej politycznie lub z opuszczeniem niestosownych artykułów) będzie bardzo korzystnem dla starszych i młodzieży. Wieczory zimowe, a zwłaszcza niedziele, niech dzieci przepędzają na czytaniu i pisaniu. Zaprawiać ich do zapisków gospodarskich (które każdy gospodarz powinien prowadzić) i korespondencyi. Niech rodzice dzieci nie zabierają ze sobą do karczmy, na wesela, niech nie pozwalają im na „spacery" z nieodpowiednimi kolegami, a wtedy w znacznej mierze zdołają ich uchronić od zepsucia moralnego. Gdy już chłopiec (dziewczyna także) starszy, prowadzić go ze sobą na zgromadzenia oświatowe czy inne (z wyjątkiem politycznych), zapisać do Kółka, czytelni, a zwłaszcza straży. Zaprowadzić w gminie domowe lub szkolne kasy oszczędności i przyzwyczajać młodzież do oszczędzania. Korzystną byłoby rzeczą urządzanie, pod dozorem starszych, wspólnych zebrań dla młodzieży i starszych w niedzielę i święta. „W skład zabaw (jak mówi ks. Dr. Trzeciak w dziele „Oświata a dobrobyt") ludowych powinny wchodzić rozrywki odpowiednie do wieku, a powinny być połączone z odczytem stosownym z historyi, literatury, nauk przyrodniczych, opisów podróży, prócz tego przedstawienia teatralne treści bawiąco-pouczającej, śpiew, muzyka, gimnastyka, deklamacye. W ten sposób rozbudzi się u ludu uczucie piękna i dobra, podniesie się uczucia religijne i patryotyczne, wzbogaci się umysł, a uszlachetni serce". Szczególniejszy nacisk położyć trzeba na współudział młodzieży w czytelni, kółku i teatrze i chórze włościańskim. Gdy czytelnia daje podkład teoretyczny, Kółko uczy praktyki, straż pożarna karności, porządku i t. p., a teatr i chór kształcą uczucia i serce.

Możemy być pewni, że młodzież tak wychowana spełni to, czego od nas wymaga Ojczyzna. Pamiętajmy ciągle o tem, co mówi Mickiewicz (Księgi Pielgrzymstwa): „na jakich ludziach ojczyzna nasza największe pokładała nadzieje i dotąd pokłada"? Oto „na ludziach, których nazwaliście dobrymi Polakami, pełnych uczucia, tudzież na poczciwych żołnierzach, tudzież na młodzieży". Gdy myśl ta przyświecać nam będzie ciągle, gdy z miłością i serdecznie obchodzić się będziemy z naszemi dziećmi, gdy będziemy rzeczywiście o nie dbać i uczyć je, gdy zrobimy z nich prawdziwych Polaków, gdy je nauczymy karności, łączności i pozbawimy wad i błędów, wówczas spełnić się muszą życzenia naszych Pierwszych i Wielkich. Czas już po temu! Ocknąć się należy z wiekowego uśpienia i obojętności. Z wiarą w przyszłość budować zacznijmy gmach narodowego dobra! Ufajmy, że sił mamy dosyć, że wytrwałości nam nie braknie, że energii doda nam myśl o dobro narodu, ale z przekonaniem, z zapałem i bez wytchnienia działać należy i działać się musi. Wszyscy są do tego obowiązani, więc wszystkich wezwać należy do pracy wspólnej, pięknej i obfite przynoszącej owoce. W to dzisiaj wierzyć można, bo na wsi zaczyna być dobrze. Wieś uświadomiona i włościanie oświeceni już tak działają. A wszędzie przecież tak być powinno, bo wszyscy jesteśmy na jednej ziemi wyrośli, wszyscy mamy jedną Matkę Ojczyznę, wszyscy wreszcie w kajdanach jęczymy. Oświata tylko, łączność i organizacya dać nam mogą to, czego nie dały bohaterskie wysiłki i czyny braci z 1794, 1830, 1853. Dzisiaj, gdy życie, kulturalne wre na wsi, gdy praca idzie, gdy zyskujemy masy w towarzystwach i pracy oświatowej i ekonomicznej, gdy wieś zaczyna radzić o swych potrzebach i wymogach, dzisiaj, gdy wieś zaczyna łożyć na cele patryotyczne — wątpić nie możemy, rozczarowywać się nie mamy prawa, usuwać się nam nie wolno, bo czyny nasze podlegać będą sądowi potomności. A w której dobrą pamięć zaskarbić sobie winniśmy, a dla której wzorem stać się musimy, w pracy dla wspólnego dobra.

Zatem do pracy, silni, rozumiejący, korni i wierzący, a pomni na słowa naszego nieśmiertelnego wieszcza Mickiewicza, który woła: „Zasiewajcie więc miłość Ojczyzny i duch poświęcenia się, a bądźcie pewni, iż wyrośnie rzeczpospolita wielka i piękna“.

WIADOMOŚCI.

Przyjaciół, którzy nadsyłają nam obecnie artykuły i korespondencye, nie tyczące się wyborów, bardzo przepraszamy, że je wstrzymujemy — ale wybory to sprawa pilna i tak ważna, że inne muszą jej ustąpić pierwszeństwa.

Wiece wyborcze „Związku narodowo-ludowego“:

15-go poniedziałek godzina 1. popoł. **Ulanów.**
16-go wtorek godzina 4. popołudniu **Jeżowe.**
17-go środa godzina 1. popołudniu **Sokołów.**
18-go czwartek godzina 4. popołud. **Zaleszany.**
19-go piątek godzina 1. popołudniu **Chmielów.**
Referenci: **prof. Grabski i ks. Stojałowski.**

Wiece. Dnia 14 maja o godz. 3-ciej popoł. wiec w Gliniku polskim, pow. Jasło — wiec wszechpolski.

Dnia 17 maja o godz. 2 popoł. taki sam wiec w gminie Kopytowej — pow. Krosno.

Kandydaci konserwatystów. — Organ ich „Czas“ wymienił następujących: Korytowski, Haller, Jaworski, Goetz, Matakiewicz, Poniński, Rosner, Biliński, Starowiejski, Hupka, Lubomirski, Czajkowski, Steinhaus, Sochanik, Gołuchowski, Abrahamowicz, Baworowski, Serwatowski, Zaleski, Halban — razem, jak dotąd: 20 ochotników. Z tego na wsi kandyduje 13, po miastach 17. — To jeszcze nie koniec.

Kandydatura Wojciecha Wiącka z Machowa. Uchwalono dotąd jednogłośnie kandydaturę p. Wiącka na zgromadzeniach:

4 maja w Nagajowie,
5 maja w Suchorzewie,
7 maja w Chmielowie.

Zły czy dobry. Ludowcy uwzięli się na p. Ptasia i za wszelką cenę starają się ubić go przy obecnych wyborach. Oczywiście życzenie ich nie zostanie spełnione, gdyż prawie cały okręg solidarnie stoi przy dotychczasowym pośle! Warto jednak zapytać ludowców, kiedy prawdę mówili: czy wtedy, gdy p. Ptasia i Stapiński i „Przyjaciel ludu“ honorowali i pod niebiosa podnosili, czy teraz? Pierwsze było niedawno, bo w grudniu i styczniu, gdy Stapiński zalecał się do wszechpolaków i myślał, że p. Ptaś pomoże mu do zostania ministrem albo prezesem Koła polskiego. Drugie jest teraz jako zemsta na p. Ptasiu, że nie chciał być szczeblem, po którym Stapiński wspiąłby się wyżej. — Warto pamiętać.

Rozbijanie głosów. „Przyjaciel ludu“ wyraźnie nawołuje do stawiania jak najwięcej kandydatów, aby w ten sposób rozbić głosy i ułatwić zdobycie mandatu mniejszości stańczykom. Na to oni głównie liczą.

W powiecie samborskim jest do sprzedadaży w całości lub częściowo folwark. Pola ornego (czarna ziemia) wraz z łąkami 200 mórg, budynki w dobrym stanie; cena za mórg kor. 850. Od stacyi kolejowej w Biskowicach jest 6 klm. a od Samborara 13 km.

Po bliższe wyjaśnienia należy zwracać się pod adresem J. D. g. poste-restante Sambor.

P. Józef Lenar, radny gminy, kandydat na posła z okręgu Tyczyn-Brzozów żywo rusza się po powiecie. Panuje powszechne przekonanie, że Bomba w okręgu Brzozów-Tyczyn przepadnie z kretesem.

Minister Głąbiński posłem do Sejmu bukowińskiego. Lud polski Bukowiny, wdzięczny za ciągłą opiekę, jaką go otaczał od szeregu lat, obecny minister kolei, dr Głąbiński, wybrał go w dniu 28 kwietnia jednomyślnie 3300 głosami swoim posłem na sejm bukowiński. Jest to wymowny dowód, jaką miłością i zaufaniem cieszy się wśród nich nasz pierwszy prezes stronnictwa wszechpolskiego.

Rycie pod p. Bieniowskim. W poniedziałek odbyło się zebranie komitetu wyborczego z powiatu husiatyńskiego pod przewodnictwem p. posła sejmowego Horodyskiego. Jak tam było, dokładnie nie wiemy, dość, że w głosowaniu otrzymał hrabia Gołuchowski 86 głosów, a p. Bieniowski tylko 7 głosów. O tem gazety dostały obszerne telegramy. Nam jednak taki wynik wydaje się bardzo dziwnym i podejrzanym. Jest to najwidoczniej dalszy ciąg kopania dołków pod naszym posłem.

Szydło z worka wylazło. Stańczykowski tygodnik „Rola“, długi czas, dopóki nie było wyborów, udawała, że do polityki się nie miesza. Aż teraz nagle zapałała miłością wielką, ale tylko do stańczykowskich i ludowcowych kandydatów.

Dwa wiece naraz. Stapiński urządził wiec w Chorkówce, przywiózł ze sobą wiceburmistrza z Krosna Andrzeja Krukierka, otóż oni obydwaj byli w sali i tam się Stapiński chwalił, co zrobił w parlamencie, a żona tegoż Stapińskiego stała pod oknami i musiała słuchać zarzutów, jakie mu chłopi zadawali stojąc koło niej. Ona nie mogąc tego znieść, dalejże bronić żacnego małżonka i tak było dwa zgromadzenia naraz. Pan wiceburmistrz za te dwa zgromadzenia podarował do gminnej kaplicy betonową posadzkę.

Naoczny świadek.

„Biesiada humorystyczna“. Od października 1909 wydaje we Lwowie księgarnia pp. Zienkowicza i Chęcińskiego ul. Teatralna l. 1. dwutygodnik humorystyczny pod nazwą „Biesiada

humorystyczna", która za dewizę postawiła sobie wykłuczyć ze swych łamów najzupełniej pornografię i stworzyć pismo w rodzaju monachijskich „Fliegende Blätter", oparte na szczerym, swojskim humorze, a mogące się znaleść nawet w ręku młodzieży.

Przez rok pierwszy prowadził pismo p. Brandowski, następnie objął redakcyę członek redakcyi „Dziennika Polskiego" p. Aleksander Antoni Wolski. Pragniemy zwrócić na to pismo uwagę czytelników naszych i polecić je ich opiece wobec mnóstwa gorszących i zalewających kraj nasz obcych wydawnictw humorystycznych, którym „Biesiada humorystyczna" w dobrym stylu nie ustępuje ani w części redakcyjnej, ani rysunkowej.

Numerów okazowych dostarczy każdej chwili administracya „Biesiady humorystycznej" we Lwowie, ul. Teatralna 1.

Prenumerata kwartalna ogromnie niska, bo wynosi tylko 1 K 50 h nadto udziela wydawnictwo corocznych pięknych premii.

Zgromadzenie wszechpolskie w Kołaczycach. W dniu 30 kwietnia br. odbyło się w Kołaczycach zgromadzenie Stronnictwa Nar. dem., na którem po przemowach kandydata, p. Zaychowskiego, Madejczyka, p. Sękowskiego, uchwalono z zapałem popierać kandydaturę, postawioną przez stronnictwo wszechpolskie z całych sił.

wyborca.

Prusacy znowu konfiskują! W ubiegły piątek odbyła pruska policya masowe rewizye po księgarniach polskich w Poznaniu. Tymczasem chodziło o konfiskatę literatury pod tytułem „Ojczyzna w piśmie i w pomnikach", którą wydał Zdzisław Rzepecki i Ska w Poznaniu, a która w naszej dzielnicy cieszy się niezmiernie wielkim pokupem. Ponieważ wydawcy mają większy zapas dzieła tego na składzie u generalnego zastępcy swego p. Jana Paullego w Krakowie (ul. Krowoderska 47) przeto wysyłka zamionych egzemplarzy nie dozna opóźnienia. Cena egz. 23 korony na raty miesięcznie. Prokuratoryi pruskiej nie podobały się w tomie II. poezye Ujejskiego, Wyspiańskiego i dlatego wydała rozkaz konfiskaty. O wyniku procesu doniesiony czytelnikom w swym czasie, na razie zaś zachęcamy do nabycia dzieła, które zawiera 500 ilustracyi i napisane jest z prawdziwym polotem.

Na budowę kościoła w Ratyszczu, po odezwie umieszczonej w „Ojczyźnie", w dalszym ciągu nadesłała Czytelnia T. S. L. w Chomach p. Ihrowica (Tarnopol) przez ręce p. Bronisławy Kalwasówny 5 K 30 h. Razem dotychczas nadesłano 9 K 90 h. Poczciwym członkom Czytelni i p. nauczycielce składamy serdeczne „Bóg zapłać"! Oby marzenia Wasze i nasze zostały wkrótce urzeczywistnione!

Za komitet budowy kościoła polskiego w Ratyszczu, 31 marca 1911. *Bronisław Kubrycht*
przewodniczący, nauczyciel.

Drogie okna. Uroczystości koronacyjne, mające się odbyć w czerwcu w Londynie, ściągną na to miasto istny deszcz złota... Król i państwo wydadzą na nie przeszło 7 milionów funtów szterlingów (140 milionów koron). Oprócz gości z całej Anglii i Europy przybędzie do Londynu około 100.000 Amerykanów, 10.000 Australczyków i 8000 mieszkańców Kanady. Czynsze za hotele i mieszkania dochodzą wskutek tego do bajecznej wprost wysokości. Pewien Amerykanin zapłacił za pokój, który zajmie na 12 godzin w dniu koronacyi, 20.000 K Wiele osób, które mają zamiar przebyć w Londynie cały sezon, płaciło za mieszkanie 50.000 do 100.000 K. Pewien lord liberalny odrzucił propozycyę amerykańskiego milionera, który chciał od niego nająć mieszkanie na sześć tyhodni i ofiarował mu za to 200.000 K. Inny właściciel oomu wynajął swą kamienicę na 4 tygodnie za 380.000 K. Za okno, z którego widzieć będzie można pochód koronacyjny, już obecnie płacą 6000 K... — Waryaty!

„Wskazówki dla wychodźców udających się do Ameryki oraz rozmówki polsko-angielskie", ułożył Józef Okołowicz. Wydanie drugie. Kraków, 1911, nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego.

Jest to nowe wydanie podręcznika, niezbędnego dla wychodźców, udających się do Ameryki północnej. Obok wielu praktycznych przestróg i wskazówek, napisanych jasno i przystępnie, książeczka ta zawiera nadto okolicznościowe rozmówki polsko-angielskie z wymową wyrazów angielskich.

Ćwiczenia wiosenne rezerwistów. Na rok bieżący ministerstwo wojny ustaliło następujące okresy ćwiczeń dla żołnierzy rezerwy i rezerwy zapasowej w obrębie 11 (lwowskiego) korpusu: W piechocie i strzelcach: dla rezerwistów 29 maja do 10 czerwca i 12 do 24 czerwca; dla rezerwistów zapasu 1 do 13 i 15 do 27 maja. W artyleryi wałowej: dla rezerwistów 2 do 14 i 28 czerwca do 10 lipca; dla rezerwistów zapasu 2 do 14 maja, 2 do 29 maja, 28 czerwca do 25 lipca (przy 3 pułku artyleryi wałowej). W oddziałach sanitarnych (przy 14 san. oddziale): dla rezerwistów zapasu: 3 do 15, 18 do 30 kwietnia, 1 do 13, 15 do 27 maja, 1 do 13, 16 do 28 czerwca i 3 do 15 lipca.

Trzysta sześćdziesiąt pięć bied chłopskich w Galicyi.

Dwadzieścia, które Opatrzność Boża zsyła.

Siódma bieda chłopska.

Wdowieństwo.

Mężczyźni umierają wcześniej aniżeli kobiety, więc w każdej wsi jest wdów prawie połowę

z zamężnych. Gdy mężowi umrze żona, to choćby był najbiedniejszy, to zaraz się żeni, są tacy, co już po miesiącu idą do księdza na zapowiedzi z drugą, tłumaczą się, że nie mogą sobie dać rady z pozostałymi dziećmi, więc żenią się „kuli opierunku“, ludzie mówią: jeszcze jedna nie ostygła w ziemi a on już bierze drugą, nawet chłopi mówią tak brzydkie słowa i barbarzyńskie, „że jak mu żona umrze, to tak, jakby się stare wrota obaliły“.

Kobieta wdowa rzadko kiedy wyjdzie za męża powtórnie, dawniej gdy chłopi byli zamożnymi gospodarzami i pozostawiali po sobie ładny majątek, to wtenczas żony po ich śmierci znalazły zaraz mężów, prawie wszystkie wychodziły powtórnie za mężów, a nawet młodzi kawalerowie żenili się z wdowami, bo mówili, „że u wdowy chleb i grosz gotowy“. Dziś gdy po każdym chłopie pozostanie dużo dzieci i dużo długów, to z wdową nie chce się nikt żenić. Wdowy biedne z kilkoma drobnemi dziećmi to są najnieszczęśliwsze istoty na świecie, gdy jeszcze za życia ręczyła męża na pożyczkach skryptowych lub wekslowych to się jej kawałeczka roli od ojców na wiano danego czepiają lichwiarze, nie chcą czekać, ale skarżą, licytują i nie raz cały majątek wdowy zabiorą za długi męża, a grunt po ojcu przeszedł na dzieci.

Sąd zaś za wszystkie te długi, za tę pracę przez całe życie i wychowanie dzieci zapisuje wdowie czwartą część dożywocia, które więcej zazdrości i procesów z kłótniami sprowadzi, jak całe dożywocie warta.

Majątek wyratowany na licytacyi, spłacone długi majątkiem wdowy zostają w prawdzie jej dzieciom, ale często utracyuszom, gdy się ożenią, to matkę wypędzi zięć lub synowa, po chałupach żebrać, jeszcze jej każe coś dla siebie uzbierać, jeżeli już nie może to idzie przed kościół i tam siedzi i wyciąga rękę po miłosierne wsparcie.

Wdowie ani wdowcowi życie nie wesołe, gdy się ożeni a są dzieci, bo pasierby czasem więcej dokuczą ojczymowi lub macosze, jak ci dzieciom, słowem dniem i nocą obraza Boska, przekleństwo i marne życie.

Wojciech Wiącek.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni. w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“

Wobec nadużyć, których ofiarą tak często padają nasi emigranci, radzimy wszystkim, wybierającym się za morze, aby karty okrętowe nabywali tylko w biurze podróży

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska L. 21,

które sprzedaje karty okrętowe do wszystkich portów amerykańskich na rozmaite pierwszorzędne kompanie okrętowe.

Odpowiedzi.

P. Józef Pazdziora w G. i p. Jan Rybka w D. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Stanisław Smaza. 2 kor. otrzymaliśmy. Zginęła w drodze. Wysłaliśmy drugą. — P. Fr. Kępiński w G. Adres zmieniliśmy, lecz prosimy o rychłe nadesłanie przedpłaty.

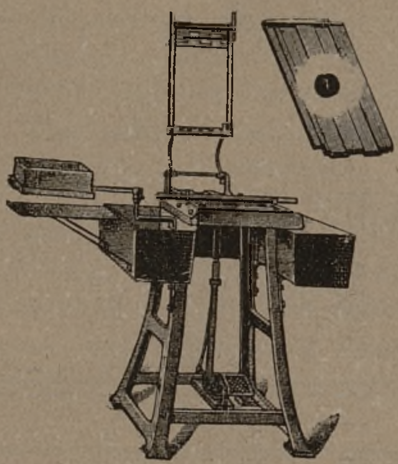
Adwokat krajowy i obrońca w sprawach karnych

Dr. Michał Danielak

b. poseł do Rady państwa

ma kancelaryę w KRAKOWIE
Rynek główny L. 37, Linia A—B.

Fabryka maszyn inż. W. BOGUCKIEGO w Chrzanowie



buduje maszyny i formy najnowszych systemów do wyrobów cementowych, oraz prasy kieratowe i prasy ręczne do wyrobu cegieł glinianych. — Cenniki i informacye darmo. — Ceny niskie.

Łatwiej jest ustrzedz bydło przed chorobami

jak chore bydło uzdrowić. — Polecamy

MASTIN

dotychczas jedynie skuteczny środek na opas dla bydła — wyrabiany według przepisu doktora **Trnkoczego.** Można dostać w każdym sklepie.

MASZYNY

do wyrobu **dachówek cementowych, farbę, oliwę i cement**
za gotówkę i na raty dostarcza
H. ARLT, Kraków, Grzegórzecka 4/6.

Bezpłatnie

udzielamy każdemu objaśnień i pouczeń dokładnych, jak odbyć podróż

DO AMERYKI

Niechaj się każdy uda z pełnem zaufaniem do naszej powszechnie znanej angielskiej firmy, która już w tym roku wyprawiła przez morze tysiące ludzi ku ich zupełnemu zadowoleniu. — Wystarczy pocztówka zaadresowana do

UNION TICKET OFFICE w Buchs (St. Gallen) Szwajcarya.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie. Również **silne materye na ubrania,** dla każdego stanu i na każdy czas poleca:

tkalnia Józefa Jórasza

„pod opieką Najśw. Rodziny"

w Korczynie obok Krosna (Galicya).

Cenniki i wszelkie próbki na żądanie darmo i opłatnie

Dewiza: TANIOŚĆ, DOBROĆ i TRWAŁOŚĆ!

Ignacy Cypres Kraków, Floryańska 49.



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania anker Rem. system Roskopf z szwajcarskim werkiem i pięknym łańcuszkiem tylko za kor. 3·90. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący, płaski z metal. cyferblatem wraz z pięknym łańcuszkiem kor. 4·50. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny 10 kor Stalowy damski Remontoir kor. 7·80. Budzik najlepszy kor. 3·—. Łańcuszki srebrne od kor. 2·—. Zegarki złote damskie od kor. 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Jedyne pismo codzienne na kresach zachodnich zaboru austryackiego

„DZIENNIK CIESZYNSKI"

od Nowego Roku pod redakcyą

Dra JÓZEFA DIEHLA

walczy od lat sześciu z naporem niemieckim i czeskim na Śląsk i zachodnie powiaty Galicyi.

„DZIENNIK CIESZYŃSKI" powinien być czytany w każdym domu polskim na kresach, w każdem stowarzyszeniu i lokalu publicznym w całym kraju.

Przedpłata roczna 14 kor., półroczna 7 kor. 20 hal., ćwierćroczna 3 kor. 70 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi: Cieszyn, przy ulicy Ciężarowej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wołnara pod zarządem Adolfa Nowaka.